Nr. 284.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wtorek 11 grudnia 1888.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 grudnia.

Przesilenie ministeryalne w Hiszpanii.

Skreśliliśmy nie dawno temu na tem samem miejscu obraz wewnętrznego położenia Hiszpanii — zaciętych walk obu stronnictw i trudnego położenia w jakiem się znalazł gabinet p. Sagasty wskutek intryg powstałych przeciw projektom wojskowéj reformy.

Najnowsze depesze z Madrytu przedstawiają upadek dotychczasowego gabinetu jako fakt już dokonany.

Wydziały parlamentu hiszpańskiego na dniu 7 b. m. wybrały komisyą budżetową, składającą się z 21 stronników rządu a 14 członków opozycyi. Nazajutrz donosiły madryckie pisma polityczne, że wskutek tego dość niepomyślnego rezultatu nasamprzód minister finansów, następnie minister spraw wewnętrznych podał się do dymisyi. Wieczorem dnia 8 b. m. nadeszła urzędowa depesza z Madrytu, że z kolei i minister wojny p. Cassola występuje z gabinetu; równocześnie twierdziła „Epoca“ że gabinet hiszpański z gruntu zostanie przetworzonym, ale na czele jego pozostanie i nadal p. Sagasta, który zawezwie p. Gamazo do współudziału w dziele reformy. — W sobotę odbyła się wreszcie walna narada ministerstwa hiszpańskiego, która przeciągnęła się aż do późnego wieczora; rezultatem obrad było podanie się do dymisyi wszystkich pozostałych jeszcze ministrów, a p. Sagasta wnioski te niebawem przedłożyć miał królowéj rejentce. Dotąd niewiadoem jest jednak, czy rzeczywiście p. Sagasta zajmie się utworzeniem nowego gabinetu.

Obecne to przesilenie z jednéj strony polega na objawie peryodycznie już w Hiszpanii się powtarzającym, to jest na zwykłym rozkładzie w rządowéj większości parlamentu, sztucznie na czas pewien lepionéj przez każde nowe ministerstwo — z drugiéj strony zaś miało tą razą (jak to już i dawniéj zaznaczyliśmy) poszczególne swe powody, t. j. zaburzenia wynikłe wskutek reformatorskich projektów ministra wojny i drażliwą kwestyą gospodarki państwowéj rządu. Trzeba było poświęcić więc ministra wojny — trzeba było ustąpienia ministra finansów, p. Puigcervera a wreszcie i ministra spraw wewnętrznych, p. Moreta, który stał się bardzo niepopularnym jako zagorzały zwolennik zasad wolnego handlu. — Wprawdzie otrzymał rząd jaką taką większość przychylną sobie w komisyi budżetowéj; ale większość ta — jak i liberalne rządowe stronnictwo — na dwa poszczególne dzieli się obozy. W komisyi mieli zwolennicy agraryjnych ceł ochronnych pod przywództwem p. Gamazo zupełną przewagę — tak jak i w liberalnem stronnictwie zupełna niechęć zapanowała dla ministra finansów. Jeżeli p. Sagasta rzeczywiście ma pozostać na stanowisku prezydenta ministrów i utrzymać się z pomocą dotychczasowych swych przeciwników, pp. Gamazo i Jovellara, skoro podtrzymać go niezdołali pp. Puigcerver i Moret — natenczas będzie musiał poczynić wielkie ustępstwa ze swych przekonań i praktyk — a wątpić wypada, czy na téj drodze do pomyślniejszych dojść zdoła rezultatów, aniżeli na dotychczasowéj.

Telegramy.

Paryż, 7 grudnia. W czasie obrad parlamentu nad budżetem legii honorowéj oddalono wniosek, domagający się publikacyi w urzędowéj gazecie odznak orderowych, udzielonych cudzoziemcom.

Trybunał kasacyjny oddalił wniosek mordercy Prado o rewizyą wyroku sądów przysięgłych.

Paryż, 8 grudnia. Według wiarogodnych wiadomności rząd francuski, zanim poweźmie stanowczą uchwałę w sprawie kanału Panamy, postara się o utworzenie nadzwyczajnéj komisyi, złożonéj z wysokich urzędników i prawników w celu gruntownego zbadania całéj téj kwestyi.

Paryż, 8 grudnia. Minister wojny p. Freycinet ukarał miesiącem aresztu zięcia Boulangera, kapitana Driant, za broszurę publikowaną przez niego bez przyzwolenia kompetentnéj władzy wojskowéj.

Boulanger doniósł wyborcom swym z departamentów Somme i Charente inférieure, że przyjął mandat w departamencie północy. Dziękuje on trzém departamentom za gorliwe popieranie sprawy rewizyi konstytucyi i twierdzi, że blizką już jest godzina ogólnych obrad całego ludu.

Ponieważ stronnictwo bulanżystyczne jednym ożywione jest duchem, przeto rezultat przyszłego plebiscytu nie będzie wątpliwym.

Paryż 9 grudnia. — Wczoraj odbyło się w St. Dié (departamencie Wogezów) zebranie bulanżystycznych deputowanych. Pp. Laisant i Laguerre przyjęła publiczność złorzeczeniami i gwizdaniem. Powstała bójka, podczas któréj raniono kilka osób Policya aresztowała kilka osób.

Charleroi 7 grudnia. — W Chatelineau aresztowano p. Laloi, prezydenta kongresu socyalistów urządzonego w Chatelet, jako i p. Mignon, członka rady jeneralnéj stronnictwa socyalistyczno-republikańskiego.

Innego jeszcze przywódzcę socyalistów, p. Defnisseaux aresztowano w Brukseli i odstawiono do Charleroi.

Petersburg, 8 grudnia. „*Journal de St. Petersbourg*“ zwraca uwagę na szereg inwencyi dzienników zagranicznych, przeznaczonych ku temu, ażeby siać niepokój i wmawiać w świat, że Rosya zaciąga pożyczkę w celach wojennych. Do téj kategoryi należą wiadomości „*Daily Telegraph*“ o urządzeniach obronnych w Warszawie i „*Times'a*“ o pontonach na Dunaju, a wreszcie artykuły dzienników niemieckich, usiłujące skierować opinię publiczną przeciw walorom rosyjskim. Dzienniki te są wszelako w kłopocie, gdy przyjdzie im uzasadnić owe nawoływania Kasandry. Niewygodnie to mówić o ruinie ekonomicznéj Rosyi wobec faktów, wykazujących przeciwnie zupełne odrodzenie się jéj ekonomiczne. Rosya nie zamierza wszelako chełpić się z tego powodu i zwracać z drogi prac pokojowych, wskazanych przez cesarza Aleksandra, od chwili wstąpienia jego na tron rosyjski.

Londyn, 8 grudnia. — Izba gmin 202 głosami przeciw 141 oddaliła wniosek dep. Broadhurst, skierowany przeciw rewizyi sprawozdania stałéj komisyi w kwestyi noweli do ustawy o odpowiedzialności prawnéj.

Rzym, 7 grudnia. — Ojciec święty przyjmował dziś księżnę pruską Fryderykową Karolową wraz z jéj świtą, do któréj przyłączył się i poseł pruski pan Schlözer.

Tegoż samego dnia udzielił Ojciec św. audyencyi nadzwyczajnemu rosyjskiemu posłowi p. Izwolskiemu, który doręczył mu list własnoręczny cara Aleksandra.

„Osservatore Romano“ stanowczo przeczy pogłosce o zwołaniu do Rzymu kongresu wszystkich katolickich związków i stowarzyszeń.

Rzym, 7 grudnia. Komisya parlamentu włoskiego mająca obradować nad finansowemi projektami rządu obrała na sprawozdawcę p. Giolitti, polecając mu, aby sprawozdanie oddalające owe wnioski przedłożył jéj już w niedzielę.

Prezydentem komisyi obrano p. Seismitdoda. Członkowie komisyi ani nie przyjęli wniosku podniesienia ceny soli ani też wniosku nałożenia dziesięcin nadwyżki wojennéj na podatki gruntowe,

Komisya obradująca nad nadzwyczajnym budżetem wojska i marynarki, zapyta rząd, czy zażądane kredyty wystarczą dla zapewnienia obrony kraju, a innych ofiar rząd już nie zarządza. — Komisya zachowa tajemnicę co do swych obrad i zażąda bliższych objaśnień od ministrów wojny i marynarki.

* ***Wieś Olszowę*** w powiecie kępińskim nazwał landrat tegoż powiatu z polecenia rejencyi Olschowa — o czém swego czasu donosiliśmy. Na zażalenie p. Daszkiewicza, dziedzica téj wsi, wystósowane ostatecznie do ministra spraw wewnętrznych, otrzymał obecnie pan D. pod dniem 30 z. m. z rejencyi tutejszéj pismo, według którego przesłano pod tymże dniem rozporządzenie, według którego zatrzymano pisownią téj wsi Olszowa.

Szczere uznanie należy się p. Daszkiewiczowi za obronę praw swéj własności. Ileż to skoślawionych nazw istnieje jeszcze w dzielnicach naszych! Szowiniści niemieccy oburzają się nawet, że w wydanym niedawno przez pocztę spisie miejscowości znajdują się nazwy z pisownią polską.

Przykład p. Daszkiewicza powinien wszędzie pobudzić do naśladowania go — bo sprawa rzetelna zawsze odniesie zwycięstwo.

* ***Od komitetu*** miejskiego odbieramy następujące pismo:

W dniu 12 b. m. (w środę) przypadają ściślejsze wybory do Rady miejskiéj w obydwóch obwodach klasy II. Walka toczyć się będzie tym razem pomiędzy kandydatami niemieckimi; nasi kandydaci w téj klasie nie przychodzą wcale do wyboru. Ponieważ wobec takiego położenia rzeczy wybory te nie przedstawiają dla nas najmniejszego interesu, ponieważ nadto nie godzi się nam bez żadnéj korzyści dla siebie brać udziału w walce wyborczéj pomiędzy współobywatelami naszymi niemieckiéj narodowości, — przeto niżéj podpisany komitet wzywa wyborców klasy II obydwóch obwodów, aby się w dniu 12 b. m. od głosowania wstrzymali i w ogóle w wyborach rzeczonych nie brali najmniejszego udziału.

Poznań, dnia 11 grudnia 1888.

Komitet wyborczy miasta Poznania.

Fr. Dobrowolski, Marcin Andrzejewski,
przewodniczący. skarbnik.
Dr. M. Kantecki,
sekretarz.
Andruszewski Albin. Bukowiecki Julian. Chojnacki Ignacy. Dr. Koszutski Józef. Dr. Krysiewicz Bolesław. Kromolicki Antoni. Ołyński Stanisław. Dr. Rzepecki Ludwik. Starkowski Józef. Urbański Feliks. Więckowski Michał.

Przedwczesne obawy.

Pod tytułem „Smutne ustępstwa“ zamieścił w sobotę „Dziennik Poznański“ komunikat z parlamentarnych kół berlińskich, w którym pomiędzy innemi czytamy, co następuje:

„Zgoda między rządem a Arcybiskupem Dinderem rozbiła się o to, iż rząd wymagał, aby każdy kandydat do profesorskiego krzesła w seminaryum poznańskiém tak samo przy otwarciu, *jak i na przyszłość* otrzymywał naprzód *placet* rządowe — podczas kiedy ks. Arcybiskup obstawał wytrwale przy pierwszéj swéj koncesyi, według któréj *tylko* przy otwarciu seminaryum i *przy pierwszém* obsadzeniu posad profesorskich rząd miał prawo położyć swoje veto. Mimo stanowczéj opozycyi Arcypasterza rząd zdołał temi dniami w Rzymie pozyskać przyzwolenie na swój projekt — aby tak przy otwarciu zakładu, jak i ***na przyszłość*** całą mianowanie profesorów przy poznańskiém seminaryum duchownem zależném było od przyzwolenia pruskiego ministra oświecenia.“

„Dziennik“ ogłaszając powyższą wiadomość wcale się nie przysłużył społeczeństwu — przeciwnie niepotrzebnie rozjątrzył nią umysły. Wedle najlepszych informacyi, zasięgniętych u najpoważniejszego i najkompetentniejszego źródła, możemy oświadczyć, że wiadomość „Dziennika“ nie ma najmniejszéj podstawy. Dość powiedzieć, że na Tumie nie wiadomo nic ani o zgodzeniu się rządu na otwarcie seminaryum duchownego w Poznaniu, ani o przyjęciu przez Kuryą rzymską przytoczonych przez „Dziennik“ warunków, na które się nie zgodził Najprzewielebniejszy nasz ksiądz Arcypasterz, — a przyzna przecież każdy, że gdyby rewelacye „Dziennika“ zawierały w sobie choć odrobinę prawdy, pierwsza musiałaby o tém otrzymać wiadomość tutejsza Kurya arcybiskupia. „Dziennik“ mógł się bardzo łatwo poinformować o wszystkiém dostatecznie, gdyby o godzinę zechciał był opóźnić druk owego artykułu.

Tak samo winniśmy zaprzeczyć następującemu twierdzeniu „Dziennika“: „Wiemy nadto, że już dzisiaj rząd od niektórych kandydatów do profesorskich posad wymagał podpisania uprzedniego warunków, na które się *kapłan katolicki* żadną miarą zgodzić nie może.“ I o tém w kompetentném miejscu nic nie wiedzą.

W sprawie rozciągnięcia reformy administracyjnéj

na Wielkie Księstwo Poznańskie ogłaszają „Berl. Polit. Nachrichten“ następujący, niezwykle pouczający komunikat:

„Ilekroć jest mowa o rozszerzeniu ustaw administracyjnych na Wielkie Ks. Poznańskie, zawsze decydującym punktem wyjścia w sprawie, w jakich rozmiarach i z jakiemi zastrzeżeniami takie rozszerzenie nastąpić może, pozostanie pytanie, jakie z tego wyniknąć mogą skutki co do obrony żywiołu niemieckiego przed polonizacyą. Wszystko, coby się mogło okazać szkodliwem dla tych decydujących względów narodowych, a mianowicie paraliżować skutki ustaw, wydanych w roku 1886 dla ich poparcia, musi zostać cofnięte, *choćby nawet wskutek tego pozostały chwilowo w użyciu więcéj niż wadliwe urządzenia* (!!).

„Pod tym względem będzie dla ukształtowania się ustawodawstwa przedewszystkiem decydującem pytanie, czy narodowoniemiecki interes pozwoli na zaprowadzenie projektowanego w ordynacyi powiatowéj z dnia 3 grudnia 1872/ 19 Marca 1881 składu sejmiku powiatowego w miejsce istniejącego dzisiaj stanowego ustroju, z prawem wirylnego głosu dóbr rycerskich. Od rozstrzygnięcia bowiem tego pytania zależy, czy zaprowadzenia ordynacyi prowincyonalnej chwilowo wogóle jeszcze wyrzec się należy. *W kołach zapytywanych w téj sprawie mężów zaufania zdania były podzielone.* Wszyscy zgadzali się wprawdzie na to, że istniejąca ordynacya stanowa powinna być jak najprędzéj usunięta, i że leży to mianowicie w interesie niemieckiéj kolonizacyi, aby gminy wiejskie w reprezentacyi powiatowéj miały taki sam udział, jak w innych prowincyach. Oto bowiem chodzi głównie: przez zaprowadzeniu przepisów nowéj ordynacyi powiatowéj potroiłaby się liczba głosów gmin wiejskich na sejmikach powiatowych, a liczba głosów większych posiadłości spadłaby do jednéj trzeciéj, podczas kiedy liczba głosów miast nie zmieniłaby się znacznie.

Obecnie przeważa w posiadłościach większych żywioł niemiecki (?), natomiast gminy wiejskie delegują jeszcze przeważnie polskich reprezentantów do sejmików. Jasną jest rzeczą, że gdyby takiego samego stosunku spodziewać się należało przy zmienionym składzie sejmików, następstwem tego byłoby znaczne wzmocnienie polskiego żywiołu na sejmikach i zamienienie kilku dotychczasowych niemieckich większości na polskie. Znawcy tamtejszych stosunków liczą wprawdzie na mały przyrost Niemców w reprezentacyi większych posiadłości, ale ten przyrost nie zaważy na szali wobec wzmocnienia, jakiegoby doznał polski żywioł z pomiędzy reprezentantów gmin wiejskich. Z kilku stron nie przypisują téj okoliczności wielkiego znaczenia, przeciwnie wyrażono nadzieję, że chłopscy deputowani polskiego języka (!) coraz więcéj będą się emancypowali z pod wpływu polskich właścicieli większych posiadłości (!!), — *ale większość nie dzieli tego przekonania i obawia się, że zmiana istniejącéj ordynacyi powiatowéj znaczyłaby to samo, co niebezpieczne wzmocnienie żywiołu polskiego.* Tę i inne do tego samego przedmiotu odnoszące się ważne kwestye weźmie niebawem ministerstwo stanu pod ścisłą rozwagę.“

Komunikat powyższy nie potrzebuje osobnego komentarza.

Kolonia robocza w Starych Łaskach.

W sprawie kolonii roboczéj w Starych Łaskach pod Wieleniem otrzymaliśmy obszerne pismo od głównego inicyatora téj kolonii i przewodniczącego stowarzyszenia poznańskiego prowincyonalnego przeciwko wędrownemu żebractwu pana barona Massenbacha z Pniew. Zanim podamy to sprawozdanie, pozwolimy sobie je poprzedzic kilku uwagami.

Pan Massenbach pisze w swém sprawozdaniu, że, „jak już donosiliśmy, została kolonia w Starych Łaskach poświęcona“ — prawda, że donosiliśmy o tém, ale nie na podstawie uwiadomienia od zarządu, lecz na podstawie referatów z gazet niemieckich, z których dowiedzieliśmy się, że akt ten odbył się zupełnie po protestancku.

Dowiadujemy się daléj z pisma p. barona, że administracyą kolonii objął „Hausvater“ z domu braci w Neinstedt przy Harcu, który od wielu lat był czynny w kolonii roboczéj Leyda w prowincyi saskiéj. Nie omylimy się zapewne, twierdząc, że ten „Hausvater“ jest protestantem, boć należy on, jak sprawozdanie opiewa, do jakiegoś nieznanego nam bliżéj „Bruderhausu“ w Neinstedt w Saksonii.

Czy w Starych Łaskach o zaradzeniu potrzebom duchownym katolików względnie Polaków się postarano, o tém ani słowem sprawozdanie nie wspomina, — przeciwnie zdaje się, że tam wszystko postępuje w duchu protestanckim i niemieckim. W sprawozdaniu bowiem czytamy: „Nabożeństwa domowe (*Hausandachten*) rano i wieczorem, nabożeństwa niedzielne odbywają przy towarzyszeniu śpiewu; wprawdzie umieją koloniści wiele melodyi i śpiewają za gospodarzem (owym *Hasvatrem*), ale koniecznie jest potrzebném *harmonium* do ożywienia nabożeństwa i do upiększenia i kierowania śpiewu“. Protestancki „Hausvater“, pochodzący jeszcze z głębokiéj Sakonii, zapewne żadnéj katolickiéj, a tém mniéj polskiéj katolickiéj pieśni nie zaśpiewa.

Sprawozdanie odwołuje się także na walne zebranie stowarzyszenia przeciwko włóczęgostwu w r. 1883, na którem postanowiono założyć kolonią. Wówczas poproszono na ławnika p. H. Dobrzyckiego z Bąblina — dziś nie zaproszono na otwarcie kolonii, o ile nam wiadomo, żadnego Polaka, żadnego katolika, a tém mniéj katolickiego księdza. Byli natomiast protestanccy pastorzy i ci „poświęceniem“ kolonii się zajęli.

Wówczas na walném zebraniu na ratuszu ks. dr. Kantecki przemawiając *po polsku* i wykazawszy potrzebę stowarzyszenia, wypowiedział zdanie, iż tak według wyraźnego zastrzeżenia w § 11, jako też na mocy tego, co ***zapewniono*** w dotychczasowym zarządzie, ***nie masz obawy, iżby prawa nasze religijne i narodowe w czémkolwiek naduwerężone były.*** Publiczność polska, polegając na tych zapewnieniach, dała niejeden grosz na cele tak humanitarne, przystępowała do stowarzyszenia, — ale tak jak dr. Kantecki, omyliła się i ona.

Pomimo tych zawodów, nie myślimy odstręczać publiczności naszéj od ofiarności na cele szlachetne i dla tego téż oraz w przekonaniu, że kolonia nie została założona wyłącznie dla Niemców i protestantów, ale i dla katolików i Polaków, których prawdopodobnie będzie w kolonii więcéj, aniżeli Niemców i protestantów, podajemy pismo p. barona nam przesłane:

Majętność Stare Łaski położona jest mniéj więcéj o 4 kilometry od miasta Wielenia i około 3 kilometry od Draska, pomiędzy temi dwoma stacyami kolei wschodniéj i poznańsko-starogardzkiéj, na wschodnim brzegu błot nadnoteckich, w obrębie lesistéj krainy o lekkim gruncie. Majętność tę zakupiono w roku 1885 celem założenia tamże kolonii roboczéj dla W. Ks. Poznańskiego. Otoczona lasami draskiemi i wieleńskiemi, należącemi do Jego Wysokości księcia Hohenzollern i hrabiny v. d. Schulenburg, leżą Stare Łaski na wzgórzu, na skraju żyznego trawiastego torfowiska wśród pięknych krzewów olszyny i bzu, po nad któremi sterczą wysokie topole — niejako punkt środkowy należących do nich gruntów i łąk. Bystry strumyk, którego woda nawet podczas upałów nie wysycha, przepływa nizinę, liczne źródła użyzniają wyżynę w okolicy ogrodu i podwórza i zaopatrują strumyk obficie w wodę.

Role i łąki, bory i ogród nastręczają robotnikom w kolonii wiele korzystnéj okazyi do pracy.

Od r. 1883, w którym to roku dnia 13 grudnia poznańskie prowincyonalne stowarzyszenie przeciwko wędrownemu żebractwu na wielkiém zebraniu wszystkich sfer prowincyi na ratuszu poznańskim założone zostało, postąpiły składki i przygotowania w celu założenia kolonii roboczéj znacznie, lecz dopiero rezultat kolekty po domach w r. 1887 i przyznanie znaczniejszéj sumy ze strony sejmu prowincyonalnego w marcu r. 1888 umożliwiły jéj założenie. Podczas ostatniego lata można było postawić potrzebne budynki i wewnątrz je urządzić. Zarząd urządził najprzód kolonią dla 30 poszukujących pracy mężczyzn, ponieważ środki, jakiemi rozporządzano, nakazywały jak największą oszczędność. Ale już obecnie, po pięciu tygodniach, zajęte

syami parlamentarnemi tych stronnictw i z reprezentantami rządu. Wskazał daléj, że na tych naradach przyznawano powszechnie, iż projektowana ustawa, oprócz kilku ulg w służbie wojskowéj, powiększa znacznie ciężar nałożony przez tę służbę na ludność; lecz po gruntownem rozważaniu zewnętrznego i wewnętrznego położenia politycznego, zgodzono się jednomyślnie na te nowe postanowienia, początkowo z jedną tylko poprawką, która usuwała wyjątkową dwuletnią służbę jednorocznych. Lecz gdy tak ministerstwo wojny jak oba rządy przywięzując wielką wagę do tego właśnie postanowienia, naznaczającego drugi rok służby wojskowéj dla jednorocznego ochotnika, który nie złożył egzaminu oficerskiego, udawadniały, że ta dwuletnia służba będzie tylko rzadkim wyjątkiem, i komisya węgierska przyjęła cały § 25 bez zmiany — członkowie komisyi izbowéj austryackiéj zgodzili się wreszcie na to postanowienie, ale po uchwaleniu *rezolucyi* żądającéj wydania przez rząd rozporządzeń określających ściśle taki rozmiar wiadomości wojskowych i znajomości służby, wymaganych od jednorocznego przy egzaminie oficerskim, aby pilny jednoroczny mógł nabyć tych wiadomości w ciągu jednego roku gorliwéj służby wojskowéj, oraz żądającéj wydania rozporządzeń zapewniających zdawanie egzaminu oficerskiego z trudniejszych przedmiotów w języku ojczystym obok wykazania dostatecznéj znajomości języka niemieckiego; wreszcie po otrzymaniu zapewnień ze strony rządu, iż rozporządzenia te w części wydane zostały, w części wydane będą. W końcu uczynił wniosek, aby Koło weszło w szczegółowe rozprawy nad paragrafami projektowanéj ustawy.

P. Lewakowski Karól żądał jeszcze wyjaśnień co do oświadczenia rządu na posiedzeniu komisyi wojskowéj, a wyraził ubolewanie, iż projekt ustawy tak późno przychodzi pod obrady Koła polskiego.

Po daniu żądanych objaśnień, p. Jaworski odparł powyższy zarzut, że p. Lewakowski mógł, odpowiednio regulaminowi Koła, uczynić wniosek o wcześniejsze wzięcie pod obrady ustawy wojskowéj, a gdy tego nie uczynił, nie ma prawa czynić zarzutów.

P. Chrzanowski dodał uwagę, że byłby sam żądał narad całego Koła nad ustawą wojskową zaczém ustawa ta przyszła pod obrady komisyi izbowéj, gdyby nie miał smutnego doświadczenia, że rezultat poufnych obrad Koła jest rozgłaszany przedwcześnie a często nawet fałszywie, co może bardzo utrudnić następne działanie parlamentarne delegacyi polskiéj i jéj członków. Dawniéj w Kole polskiém inaczéj się działo; oto teraz nawet kluby zjednoczonéj lewicy niemieckiéj naradzały się poufnie nad postępowaniem swojém przy roztrząsaniu w komisyi, uchwalaniu w Izbie ustawy wojskowéj, a o tych poufnych obradach nie ogłoszono przedwcześnie ani słowa, chociaż tyle dzienników niemieckich wychodzi w Wiedniu. Dla tego polscy członkowie komisyi wojskowéj izbowéj nie wnieśli téj sprawy wcześniéj na Koło, chociaż zaraz po przedłożeniu ustawy przez rząd naradzali się poufnie z parlamentarną komisyą Koła polskiego, a następnie z członkami komisyi wojskowéj należącymi do innych stronnictw „prawicy". Przemawiającemu byłoby osobiście bardzo przyjemnie, gdyby projekt téj ustawy przyszedł był wcześniéj pod obrady Koła, chociaż mniema, że w gruncie rzeczy nie byłoby to spowodowało zmiany w ustawie w obec teraźniejszego położenia politycznego wewnętrznego i zewnętrznego.

Poseł hr. Hompesch nadmienił o ulgach w służbie wojskowéj postanowionych w § 34 projektowanéj ustawy i uczynił wniosek o przyjęcie całéj ustawy *en bloc*.

Poseł Jaworski opowiedział, jak komisya parlamentarna Koła naradzała się z polskimi członkami komisyi izbowéj wojskowéj, a także naradzała się z komisyami parlamentarnemi innych stronnictw „prawicy" co do wspólnego postępowania przy uchwalniu w komisyi i Izbie ustawy o służbie wojskowéj. Ostatecznym rezultatem tych obrad była zgoda na przyjęcie bez zmiany ustawy projektowanéj, a staranie się o ulgę i złagodzenie jéj postanowień, mianowicie co się tyczy służby ochodtników jednorocznych, przez rozporządzenia wydane przez rząd i przez instrukcye co do wykonania ustawy. W wyniku tych obrad wniesiono na posiedzeniu komisyi wojskowéj Izby kilka rezolucyi, z których najważniejszą była rezolucya wniesiona przez p. Mattusa, a popierana przez innych członków komisyi, żądająca wydania przez rząd rozporządzeń dążących do tego celu, aby służba wojskowa jednorocznych była w rzeczywistości tylko jednoroczną, a rzadkim wyjątkiem drugi rok téj służby. Daléj p. Jaworski zwrócił uwagę Koła na sprawozdanie komisyi wojskowéj Izby, które jest ważnym dokumentem, bo w nim zapisano oświadczenia urzędowe, złożone przez rząd co do wydania żądanych rozporządzeń i wykonywania ustawy.

Po dalszych rozprawach, w których zabierali głos posłowie: Popowski, starający się wykazać, że postanowienia nowéj ustawy odpowiadają po większéj części celom zamierzonym, Madeyski, Klucki, Gniewosz, Chrzanowski, poseł Kompesch cofnął swój wniosek co do przyjęcia ustawy en bloc, a zapowiedział tylko poprawkę do rezolucyi, żądającéj uzupełnienia ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych. Koło przyjęło jednomyślnie wniosek p. Chrzanowskiego, aby wejść w szczegółowe rozprawy nad projektowaną ustawą wojskową, oraz uchwalono, aby wśród rozpraw ogólnych w Izbie poselskiéj przewodniczący Koła, p. Jaworski, zabrał głos dla wypowiedzenia, iż posłowie polscy, jakkolwiek uznają ciężar nowéj ustawy wojskowéj, jednak wobec teraźniejszego położenia politycznego głosować za nią będą.

Przystąpiono do szczegółowych rozpraw nad ustawą, a przewodniczący, p. Jaworski, zaprosił posła Chrzanowskiego, aby był sprawozdawcą w Kole co do téj ustawy. Paragrafy od 1 do 7 przyjęto bez rozpraw. Przy § 7 sprawozdawca wykazał, że postanowienie, posuwające wiek popisowy do skończenia 21 roku, jest ulgą dla Galicyi i północnych krajów monarchii, w których powoływano dotychczas do stawiennictwa czwartą klasę wieku i popisowi musieli stawać do poboru cztery razy w ciągu lat czterech, — mianowicie ulgą pod tym względem, iż popiswi teraz stawać będą do poboru tylko trzy razy.

Po krótkich rozprawach przyjęto § 8, a w nim nowe postanowienie, nakazujące policzać żołnierzy, którzy służyli w marynarce wojennéj, do obrony morskiéj, do któréj przez trzy lata należą, lecz czynnie nie służą, a tylko w razie wojny powoływani będą do służby. Daléj przyjęto § 12 z nowém postanowieniem co do powoływania rezerwy zapasowéj na ćwiczenia wojskowe. Wreszcie przyjęto bardzo ważny § 14, który orzeka powiększenie rocznego kontyngensu rekrutów z 95,000 na 103,100 ludzi, oznacza na 10,000 ludzi roczny kontyngent rekrutów dla obrony krajowéj, a resztę popisowych, zdolnych do broni, zalicza do rezerwy zapasowéj, nakoniec orzeka, że te postanowienia, oznaczające kontyngenta rekrutów, obowiązywać mają przez następne lat 10, do 1899 roku. Sprawozdawca p. Chrzanowski, wskazując powyższe zmiany, przestawił, że w ustawie dotychczasowéj znajdowało się postanowienie, iż po upływie lat 9 rząd winien przedłożyć Izbom nowy projekt ustawy, oznaczającéj roczny kontyngent rekrutów i rozkład jego na obie połowy państwa. W ustawie projektowanéj nie ma tego dodatkego postanowienia, gdyż uznano je zbytecznem wobec oznaczenia w téj ustawie kontyngentu rekrutów na dalsze lat 10 i wobec zasadniczego postanowienia konstytucyi, iż parlament uchwala corocznie kontyngent rekrutów. Jednak komisya węgierska Izby zawiesiła jeszcze swoją uchwałę co do dania tego postanowienia, które komisya austryacka uznała za zbyteczne, lecz którego dodanie nic nie zaszkodzi. Koło zgodziło się na dodanie takiego postanowienia, gdyby komisya wojskowa na ten wniosek się zgodziła.

Dłuższe rozprawy rozwinęły się nad § 25, obejmującym postanowienia co do jednorocznéj służby. Głos zabierali pp. Chrzanowski, Madeyski, Bobrzyński, Vayhinger, Bartoszewski, Popowski, Klucki, Gniewosz i Jaworski. W rozprawach tych wykazano powody, dla których komisya izbowa widziała się znaglona przyjąć postanowienia tego paragrafu, chociaż ciężkie, jednak starała się o jéj ulżenie *drogą rozporządzeń* zażądanych w uchwalonéj przez komisyą rezolucyi. Zaś co do policzenia jednorocznym roku służby wojskowéj, za rok w praktyce sądowéj lub za rok służby na posadzie publicznéj potrzebną jest ustawa, któréj projekt rząd ma przedłożyć. Sprawozdawca Chrzanowski wezwał, aby Koło przyjęło wszystkie rezolucye do § 25 i starało się o ich uchwalenie w Izbie, gdyż przeciw drugiemu ustępowi najważniejszéj rezolucyi „lewica" niemiecka głosować będzie. Koło przyjęło jednomyślnie § 25 wraz z rezolucyami, a nadto uchwaliło na wniosek p. Chrzanowskiego polecić kilku swoim członkom, aby starali się u ministra oświecenia, aby ci uczniowie uniwersytetów i akademii, którym przyznano stypendya a których następnie powołano do jednorocznéj służby wojskowéj, stypendyów tych nie utracali. Wyznaczono do téj deputacyi przewodniczącego Koła, oraz pp. Chrzanowskiego i Bobrzyńskiego.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 7 grudnia.

(1) posiedzenie.)

Dzisiejsze posiedzenie parlamentu trwało blisko 6 godzin, pomimo to nie zdołano ukończyć pierwszego czytania projektu o zabezpieczeniu robotników. Jako pierwszy mówca wystąpił narodowo-liberalny poseł dr. *Buhl*, który atoli więcéj mówił we własném imieniu, a nie tyle w imieniu swego stronnictwa Mówca dziękował na wstępie rządowi za rychłą publikacyą projektu, przez co ułatwił krytykę i dokładne omówienie ustawy. Daléj oświadczył, iż w żaden sposób nie można nazwać ustawy rzeczonéj, jak to uczynił poseł Grillenberger, reformą opieki nad robotnikami; jest ona bowiem rzeczywistą reformą społeczną. Stronnictwo jego pragnęłoby, ażeby zabezpieczeniem kierował urząd ściśle *państwowy*, i to głównie ze względu na zaprojektowany dodatek państwowy do kasy zabezpieczenia. Bez dodatku tego byłoby zaś proponowane zabezpieczenie krzyczącą niesprawiedliwością. Mówca oświadczył się za podziałem zarobku robotników na klasy dochodowe, a nie na klasy lokalne. Radził następnie nie spieszyć się z obniżeniem terminu, uprawniającego do pobierania renty i z podwyższeniem renty saméj. W końcu zażądał, ażeby właściwe znaczenie kwitaryuszów robotniczych dokładnie oznaczono, ażeby w danym razie nie nadużywano ich, jak środka *zmuszającego* robotników do pracy.

Po nim przemawiał znany socyolog, członek stronnictwa centrum ks. dr. ***Hitze.*** Wstępując na mównicę oświadczył, iż centrum wita z radością każdy nowy projekt, dotyczący opieki nad robotnikami i wszelkiemi siłami przyczyniać się będzie do urzeczywistnienia tak ważnego prawodawstwa. „Oby prawodawstwo to — mówił daléj mówca — przyczynić się mogło do utrwalenia społecznego pokoju, aby tak klasom pracującym jako téż produkcyi krajowéj pod każdym względem się przysłużyło. Nie mogę wprawdzie dziś już oznaczyć dokładnie stanowiska, jakie centrum zajmie względem niektórych paragrafów projektu, i to co powiem, odnosić się będzie niejedynie do mych osobistych zapatrywań i poglądów.

„Mości Panowie! Nie chodzi tu na razie o reformę opieki nad biednemi, jedynie o nowy środek organizatorski w celu zapewnienia robotnikom większego udziału w zyskach z krajowéj produkcyi. Większa część naszych robotników niezdatnych do pracy, nie pobiera zresztą żadnéj zapomogi, i utrzymuje się z własnych oszczędności, zebranych w ciągu życia, albo téż utrzymywaną bywa przez dorosłe dzieci lub rodzinę. Sądzę więc, iż właśnie z tego względu powinni panowie socyaliści z wdzięcznością przyjąć przedłożony nam projekt, który przez zapewnioną rentę uczyni robotników nie tyle zależnymi od pomocy udzielanéj im na starość przez rodzinę.

„Nawet szczupła renta będzie dla robotników wielkiém dobrodziejstwem. Ojciec pobierający rentę, będzie dla dzieci pożądanym gościem, podczas gdy dotąd niestety był dla nich często ciężarem. Podwyższylibyśmy bardzo chętnie wysokość renty, ale w takim razie bylibyśmy zniewoleni podwyższyć także i składki robotników. Jeżeli więc p. Grillenberger zechce przyjąć na siebie odpowiedzialność za podwyższenie składek z 2,80 na 6 marek, to chętnie zgodzimy się i na podwyższenie renty. Gdybyśmy nawet przystali na to, ażeby składki ponosili wyłącznie chlebodawcy ewent. państwo, to prawdopodobnie i z tego panowie socyaliści nie byliby zadowoleni, twierdząc, iż chlebodawca w inny sposób składkę tę na robotniku odbije. Z całym więc spokojem okoliczność tę rozważyć należy i to głównie na podstawie doświadczenia oraz dat, jakich dostarcza nam statystyka.

Ważnym postępem projektu jest podział renty stósownie do dochodów robotników. Podział ten atoli nie wystarcza. Wprawdzie uwzględniono stósunki istniejące w poszczególnych okolicach, ale nie uwzględniono różnicy jaka zachodzi w danéj okolicy pomiędzy płacą robotników. Może dałoby się kwestyą tę uregulować w podobny sposób, jak to uskuteczniono przy prawie zabezpieczenia robotników na wypadek choroby. Rozróżnić także powinniśmy *całkowitą i połowicznną* niezdatność do pracy i stósownie do tego wysokość renty unormować.

Co do organizacyi zabezpieczenia, to należałoby się, mojém zdaniem, utworzyć jak najmniejsze okręgi, ażeby koszta administracyjne, o ile się to da, jak najwięcéj ograniczyć.

„Radziłbym powierzyć sprawę zabezpieczenia *związkom zawodowym*, wśród których możnaby utworzyć pojedyńcze a samodzielne sekcye. Jedynie związki zawodowe wykonywać mogą odpowiednią kontrolę nad płaceniem składek. Robotnicy powinni płacić składki swym chlebodawcom, od których przy końcu roku otrzymają odpowiednie pokwitowanie. Z kwitem tym udadzą się do władzy komunalnéj i każą sobie zapisać sumę zapłaconych składek do księgi kasowéj, która w ten sposób nie dostanie się wcale do rąk chlebodawców. W ten sposób dałoby się system znaczkowy i system kwitaryuszów poniekąd pominąć. Inną korzyścią Spółek zawodowych jest ustawiczne stykanie się robotników z chlebodawcami, przez co wyrobić się może stósunek wzajemnéj ufności. Według przedłożonego nam projektu składać się będzie zarząd kas okręgowych prawdopodobnie z urzędników państwowych. Wolałbym, ażeby urzędnicy państwowi nie zasiadali w zarządzie, ponieważ obecność ich wzbudzaćby mogła w robotnikach podejrzliwość i nieufność. Żądałbym także, ażeby utworzono centralne biuro zabezpieczenia, któreby w danym razie wszelkie zażalenia i reklamacye rozstrzygnąć mogło, a ostrzegam, ażeby nie ustanawiano normy szablonowéj i to głównie ze względu na trzy wielkie klasy przemysłu t. j. rólniczego, rękodzielniczego i handlowego, które to klasy uwzględnić należy.

„Stały dodatek państwowy uważam za punkt niebezpieczny, ponieważ wynikające z niego obciążenie kasy państwowéj potrzeba będzie pokryć z nowych podatków. Radziłbym więc przeznaczyć kasie zabezpieczenia dodatek *jednorazowy* na pierwsze urządzenie i ukonstytuowanie się, a w przyszłości jedynie wówczas, gdy gwałtowna okaże się potrzeba."

Daléj omawiał mówca szczegółowo techniczną stronę zabezpieczenia i zwrócił uwagę na niektóre punkta projektu, które koniecznéj uledz powinny zmianie. Tak n. p. nie otrzyma rodzina zmarłego robotnika żadnéj zapomogi, pomimo iż płacił on składki przez lat wiele; daléj straci robotnica prawo do renty, gdy pójdzie za mąż, a straci zarazem i płacone przez lat wiele składki. Te niedogodności koniecznie, zdaniem mówcy, usunąć należy, jeżeli prawo zbawiennie ma działać.

W końcu raz jeszcze mówca zaznaczył, iż centrum szczerze i gorliwie nad przeprowadzeniem projektu pracować będzie, ponieważ uważa go za dzieło zdolne usunąć niezadowolenie nurtujące wśród klas robotniczych.

Centrum nagrodziło mówcę szczerém i hucznem „brawo"

Konserwatysta poseł baron *Helldorf* zaznaczył, iż w stronnictwie jego panują co do potrzeby i sposobu zabezpieczenia różne zdania. Ze swéj strony uważa on związki zawodowe, za jakiemi przemawiał p. Hitze za nieodpowiednie i sądzi, że bez zastósowania systemu znaczkowego projekt w praktyce przeprowadzić się nie da. Daléj radził, ażeby po kilku latach ciało prawodawcze przystąpiło do ogólnéj rewizyi wszystkich wydanych dotąd praw zabezpieczenia i uorganizowało je o ile możności zupełnie jednolicie

Poseł *Schrader* (wolnomyślny) uważał całą podstawę, na jakiéj projekt zbudowano, za nie odpowiednią. Mówca obawia się, że udział państwa w zabezpieczeniu robotników doprowadzi w końcu do upaństwowienia wszelkich zabezpieczeń i radzi, ażeby system zabezpieczenia urządzono na wzór angielskich wolnych kas zabezpieczenia. Mowę wolnomyślnego mówcy przyjął parlament bardzo zimno.

Wolnokonserwatywny poseł *Leuschner* zwrócił się w wywodach swych głównie [illegible]ski. ciwko wywodom posła Hitzego i przemawiał za dodatkiem państwowym a przeciwko związkom zawodowym i radził w końcu przekazać projekt cały komisyi złożonéj z 28 członków, do zbadania.

Po krótkiéj uwadze członka rady związkowéj, p. Marschalla, odroczył parlament dalsze obrady do poniedziałku na godzinę jedenastą.

KORESPONDECYE.

Z prowincyi, 9 grudnia.

Dzisiaj otrzymałem nr. 1 pisma p. t.: „*Anzeiger für kathol. Geistlichkeit der Dioecesen Posen-Gnesen, Kulm und Ermland. Breslau.*" Zadziwiać musi każdego, że pismo pod takim tytułem wychodzi w języku niemieckim. Czyż to nie nowa próba zachłanności niemieckiéj? Przecież dyecezye wymienione na tytule (nazwa obu naszych archidyecezyi podana fałszywie) są przeważnie polskiemi i księża są po większéj części Polakami, a Niemcy umieją, przynajmniéj zaś ze względu swych

---

konturami. Stryj odbiera siostrzenicę z domu matki, będącego punktem zbornym dla gromady moralnych i finansowych bankrutów. Oto treść cała. Dla aktorów jednak wyborna sposobność do okazania owego improwizującego, szkicowego, talentu — zdolności nie polegającej na zbyt głębokim i dokładnym rozmyśle — ale raczej na odpowiedniem wyzyskaniu kilku wybitnych zarysów.

Tak samo mają się rzeczy z owem dobrze już u nas znanem „*Wielkiem bractwem*" Fredry syna. Komedya ta, a raczéj wodewil lub krotochwila przedstawia szereg awanturniczych sytuacyi — kilka typów zakrawających już mocno na karykatury. I tutaj bez wielkich wysiłków i pracy dana jest aktorom okazya do objawienia sprytu i werwy scenicznéj. Najsurowszy nawet krytyk nie zaprzeczy, że scena nasza posiada artystki i artystów, umiejących w tego rodzaju warunkach, na polu tego rodzaju scenicznych zadań wyrównać samym talentem i chwilową inspiracyą znaczną część owych braków i niedomagań, którym z natury rzeczy podlegają sceny drugorzędne, prowincyonalne. To też tak wtorkowe jak i sobotnie przedstawienie zasługują w zupełności na pochwałę. Pan *Trapszo* typowym był i fircykiem Skubskim i doktorem szarlatanem Szmolsem — p. *Skirmunt* dobrym Dorębą, a lepszym jeszcze Adolfem Nolskim. P. *Janowski* jako zbumlowany Władzio w komedyi Przybylskiego z prawdziwym artyzmem oddał scenę pijaństwa. P. *Popławski* poczciwego z flakami wuja Grosiewicza trafnie i sympatycznie przedstawił — ale nieco zbyt monotonnym był jako Michał Pącki — p. *Siedlecki* wybornie pochwycił ogólny typ flegmatyka w personie cnego Lulewicza. P. *Jakubowski* zupełnie odpowiednio zrozumiał i rolę Berowicza i karykaturalną postać Wipskiego. — Na równąż pochwałę zasługują panie: *Janowska* (Lula i Honorata) *Trapszowa* (znamienita w roli Ciemnickiéj) (!) *Królikowska* (mecenasowa) *Pankiewiczówna* (Genowefa) *Morska* (Anna) i *Czechowicz* (Toncia i Zuzanna).

Lubo jednak tym razem nie pozostaje nam w ogóle nic innego jak uznać i przyklasnąć — to jednak pozwolimy sobie na zakończenie uczynić tu następną małą uwagę pod adresem dyrekcyi sceny poznańskiéj.

Wiemy dobrze, że konieczność ciągłéj odmiany w przedstawieniach nie pozwala u nas niestety na długie a sumienne studyowanie każdéj sztuki. Dla tego też nie pozostaje właściwie dla artystów naszych nic innego, jak trzymać się wyżéj wspomnianego systemu gry ogólnikowéj, szkicowéj, w pewnem znaczeniu przesadnéj, bo muszącéj markowaniem kilku najważniejszych rysów zastąpić brak konieczny szczegółów i finezyi, które dać mogą tylko częste próby i dokładne studyum. Niechajże więc i tak będzie — zwłaszcza że i repertoar sceny naszéj odpowiada wogóle takiemu systematowi. Niechaj jednak dyrekcya nie stosuje systematu owego i do utworów tego rodzaju miary i znaczenia, jak „Szklanka wody" Scribego. Tutaj zgubnym stać by on się musiał pod każdym względem — i ze względu na samych aktorów i ze względu na publiczność. A przecież właśnie wybornym środkiem do kształcenia, podnoszenia talentu i rutyny artystów byłoby dawanie (choć raz jeden na miesiąc) tego rodzaju poważnych literackich utworów, ale z należytem ich wyćwiczeniem i wykończeniem scenicznem. Miasto zguby dla talentów znalazłby się właśnie tutaj antydot odpowiedni przeciw niebezpieczeństwom, jakie dla nich wyradzać musi owo zbyt pobieżne, szkicowe, efekciarskie traktowanie

---

największéj części ról pospiesznie zbywanych; miasto odstręczać publiczność od uczęszczania na przedstawienia arcydzieł scenicznych, znalazłaby dyrekcya na téj drodze środek do przywabienia jéj na nie po raz wtóry, trzeci i czwarty.

M.

Egipcyanka.

NOWELKA

przez **Ch.....**

(Dokończenie.)

II.

Nareszcie nadszedł dzień maskarady, z bijącém sercem wchodzę na salę i oglądam się po wszystkich tualetach, widzę przedemną Włoszki, Hiszpanki, Greczynki, ale moich Egipcyanek zobaczyć nie mogę.

— Może nie przyjdą, — pomyślałem, i zrozpaczony siadam na dawnéj kanapie. Po chwili spostrzegam, że kelner jakiś kręci się koło mnie i znacząco mi się przypatruje, — impertynencya ta drażni mą niecierpliwość jeszcze bardziéj i na wpół gniewnie pytam:

— Cóż tak ciekawego widzisz we mnie, czy może wyglądam inaczéj niż inni?

— Przepraszam pana bardzo — odpowiada on — czy pan może szuka dwóch Egipcyanek?

— Czy tu są? — wołam z żywością?

— Są tu i czekają na pana w gabinecie nr. 7.

Uszczęśliwiony tém odkryciem, byłbym go prawie pocałował, gdyby nie to, żem się za chwilę znalazł przed drzwiami numeru 7.

— A! pan tu! — zawołały obie panie, spostrzegając mnie na progu, myślałyśmy, że pan już nie przyjdzie.

— Czyż zasłużyłem na takie podejrzenie — witając się z niemi; — czy to wdzięczność za dotrzymanie słowa?

— Daj pan lepiéj pokój wymówkom i siadaj obok nas, może pan z nami wypije szklankę herbaty?

Przyjąłem zaproszenie, a rozmowa tak rozpoczęta, żwawo się daléj toczyła. Mija kwadrans jeden, mija drugi, a moje nieznajome ani myślą o zdjęciu masek; zniechęcony i zniecierpliwiony odzywam się nareszcie:

— Czy panie nie należą przypadkiem do towarzystwa ochrony zwierząt?

— Zkąd panu to pytanie?

— Bo grzeszycie panie przeciwko duchowi tego towarzystwa.

— Jakto? w jaki sposób?

— Dręczycie bowiem rozmaite stworzenia, do których i ja mam honor należeć.

— Czy rzeczywiście za ciężka ta próba, na którą wystawiamy pańską ciekawość? Czy doprawdy pan jeszcze nie zgadł?

— Jak ja mam panie poznać? Strój egipski zmienił wasze figury, maski kryją twarz, a nawet ręce zakryte rękawiczką. Dajcie mi panie jakąkolwiek wskazówkę, a może odgadnę łatwiéj.

— Taki pan pewien siebie, z chęcią pomogę panu; widziałeś mnie pan we wtorek u hr. L., w czwartek w teatrze na „Mikadzie."

— I przyniosłem pani pudełko cukierków, — rzekłem kończąc zaczętą jéj mowę.

— Byłabym się im bardzo ucieszyła, ale niestety, nie ja je dostałam. Bądź pan cierpliwy i nie przerywaj mi pan. W piątek oprowadzałeś nas pan na wencie i przy stoliku panny....

— Jakto, miałażby to być ciocia i pani P.?....

— Brawo! — zawołały maski i odsłoniły się.

III.

Panią P. znałem jeszcze młodą panienką; sześć tygodni razem spędzonych w Szczawnicy przypominałem sobie często z wielką rozkoszą. Później słyszałem tylko, że wyszła za mąż i że gdzieś na Litwie osiadła. Ujrzałem ją dopiero w Warszawie, już wdową, w całym rozkwicie piękności kobiecéj i z podziwieniem spostrzegłem, jak z ładnéj panienki cudowna kobieta się rozwinęła. Jéj postać wyniosła przybrała bardziéj wykończone kształty i jak z marmuru wykute. Oczy jéj czarne jak węgiel, nadawały twarzy wyraz inteligencyi i niesłychanéj dobroci, a hebanowe włosy ocieniały ją, uwydatniając przez to regularność rysów.

Nie dziw więc, że poddając się jéj urokowi, zacząłem często u niéj bywać; im częściéj ją widywałem, tém bardziéj zdawała mi się ona ponętną i piękną, tém większą potrzebą stawało mi się jéj towarzystwo. Nie pytałem się, a raczéj nie chciałem sobie zadać pytania, do czego mnie to doprowadzi i jak się to skończy, wystarczało mi zupełnie częste jéj widywanie i coraz częściéj nadarzająca się sposobność oglądania jéj oczu.

. . . . . .

W parę tygodni później opuściłem Warszawę udając się z moją żoną, dawną Egipcyanką, w podróż poślubną.

są wszystkie miejsca i koniecznem jest urządzenie przynajmniéj 15 dalszych łóżek.

Administracyą majętności i kolonii przekazano gospodarzowi *(Hausvater)*, który należąc do domu braci *(Bruderhaus)* w Neinstadt przy Harcu, już od wielu lat był czynnym w kolonii roboczéj w Leyda.

Dawniejsza gorzelnia przeznaczona została obecnie na dom mieszkalny dla kolonistów, — wysoka, przestronna owczarnia i jasna i miła jadalnia i bawialnia oddzielone są tylko od siebie sienią; w lokalach pobocznych tego budynku znajdują się śpiżarnia, warsztaty, pralnia, łazienki i inne komórki potrzebne do utrzymania czystości. W obszernym domu mieszkalnym gospodarza znajduje się biuro, kuchnia i pomniejsze lokale gospodarskie; wodół i obór jest tyle, ile potrzeba.

Następnie odzywa się p. baron do ofiarności obywateli, pragnie bowiem jeszcze zakupić dla kolonii zegar. Zadano wprawdzie w Starych Łaskach stary werk zegarowy atoli, reparacya, nowe wskazówki, cyferblat, wagi itp. mają kosztować ogółem 300 marek. Któż podaruje kolonii tę sumę — zapytuje p. baron.

Następuje prośba o składki na zakupienie harmonium, a w końcu na gwiazdkę.

Jakże to kwitnąć będzie kolonia w Starych Łaskach, gdy ją otoczy serdeczna, opiekuńcza miłość wszystkich mieszkańców prowincyi — kończy p. baron i dodaje, że wszelkie datki przyjmuje na zamku swym w Pniewach.

Z wschodniéj Afryki

niepokojące nadeszły do Berlina wiadomości. Według telegramu nadesłanego zarządowi kompanii wschodnio-afrykańskiéj zaatakowali w dniu 5 b. m. krajowcy pod wodzą Araba *Buszira* stacyą niemiecką w Bagamojo, lecz po krwawéj walce odparci zostali. Walka trwa atoli dotąd. Telegramy nadchodzące z Zanzybaru są poniekąd sprzeczne. Faktem atoli zdaje się być, iż krajowcy zdołali wreszcie wyprzeć Niemców z zajmowanéj stacyi. Marynarze wylądowani z eskadry niemieckiéj, która w ciągu walki bezustannie zasypywała miasto i okolicę granatami, odbili podobno zabudowania stacyjne i wyparli krajowców z miasta, które częściowo stoi w płomieniach. Krajowców miało być blisko 3000 i to uzbrojonych w odtylcowe karabiny. Bliższych szczegółów o przebiegu walki i o obopólnych stratach nie ma dotąd.

Za księga rządu

w sprawie wschodnio-afrykańskiéj.

Za przykładem innych rządów wydał [illegible] dniach i rząd niemiecki w sprawie wschodnio-afrykańskiéj tak zwaną „Białą księgę“, którą w sobotę rozdano pomiędzy członków rady związkowéj i parlamentu. W księdze téj napotykamy obok wielu znanych już szczegółów i mnóstwo nowych nieznanych, a zasługujących tem więcéj na uwagę, ponieważ przedstawiają nie sprawę całą w właściwem świetle i zdradzają poniekąd i przyszłe plany rządu. Pierwsze akta, a jest ich czterdzieści, datowano są z dnia 5 maja r. b. a ostatnie z dnia 4 grudnia.

„Biała księga“ zawiera na wstępie ugodę zawartą przez wschodnio-afrykańską kompanią niemiecką z sułtanem Zanzybaru, daléj sprawozdania generalnego konsula niemieckiego z Zanzybaru, pana *Michahellesa* o powodach, wybuchu i dotychczasowym przebiegu powstania krajowców, odpowiedź księcia Bismarcka i krytykę czynności kompanii. Daléj znajdujemy w niéj sprawozdanie niemieckiego posła brukselskiego o mowie Kardynała Laviegerie, wygłoszonej w sprawie niewolnictwa w Brukseli, list Kardynała do księcia Bismarcka, uchwały i podania obu katolickich wieców antyniewolniczych, odbytych w kolonii i Fryburgu, a w końcu noty zamienione przez urząd kanclerski z rządami: angielskim, portugalskim, włoskim i francuzkim w sprawie blokady i międzynarodowéj akcyi antyniewolniczéj oraz odnośną ugodę angielsko-niemiecką. Z całéj téj masy cennego materyału wyróżnić powinniśmy przedewszystkiém akta, dotyczące wybuchu i przyczyn powstania, daléj propozycye Kardynała Laviegerie w sprawie antyniewolniczéj. Co się tyczy przyczyn powstania, to najgłówniejszą z nich stanowiła bezdenna lekkomyślność i nietaktowność urzędników kompanii. Ze sprawozdań konsula niemieckiego wynika, iż kompania rzuciła się na olbrzymie przedsiębiorstwo z wręcz niedostatecznemi środkami, i że zbytną butą podkopała nawet moralną swą przewagę nad żywiołami tubylczemi. Nie posiadając nawet tyle broni, ile potrzeba było do częściowego uzbrojenia krajowéj policyi dodanéj urzędnikom kompanii do pomocy, mając do dyspozycyi zaledwie jeden nie wielki parowiec i bardzo szczupłe środki materyalne, uważała się kompania za wszechwładną właścicielkę wybrzeża 450 mil długiego, oraz olbrzymich po za niem leżących obszarów.

Nic więc dziwnego, iż krajowcy nie namyślali się długo, widząc słabość natrętnych przybyszów, i że jednym zamachem pozbyć ich się starali. Urzędnicy kompanii nie tylko zresztą, jak to wiemy z innych wiarogodnych źródeł, nie przestrzegali praw ludności tubylczéj, ale złamali nawet pod pewnym względem ugodę, zawartą z sułtanem Zanzybaru. Zarzuca to kompanii nawet sam książę Bismarck, który w odpowiedzi swéj udzielonéj na sprawozdania konsula Michahellesa w ogóle ostro postępowanie kompanii krytykuje. Kompania zobowiązała się bowiem uznawać na każdym kroku zwierzchnictwo sułtana i szanować flagę jego, a tymczasem już w kilka dni po zawarciu kontraktu, poznosiła we wszystkich niemal portach flagi sułtańskie i to częściowo przemocą lub groźbą, wywieszając zarazem własne chorągwie.

Uzurpacya ta podrażniła w wysokim stopniu arabskich poddanych sułtana, którzy posiadając liczne wpływy na ludność miejscową, przeciwko Niemcom ją podburzyli. Książę Bismarck nazywa to nielegalne postępowanie kompanii „więcéj energicznem niż rozsądném a w rzeczywistości wielce niebezpiecznem.“

Publikacya „białéj księgi“ zamknie prawdopodobnie wreszcie usta narodowo-liberalnéj i szowinistycznéj prasie niemieckiéj, która ustawicznie się dotąd dopominała, ażeby rząd niemiecki zażądał od sułtana Zanzybaru wynagrodzenia za poniesione przez kompanią wskutek rozruchów straty. Zamieszczony na wstępie „białéj księgi“ kontrakt wykazuje bowiem, iż kompania najmniejszego do żądania takiego nie posiada prawa. W paragrafie 1 tegoż kontraktu czytamy wyraźnie, *iż sułtan ani za wojnę lub niesnaski, ani téż za wynikające ztąd szkody kompanii żadnéj nie bierze na siebie odpowiedzialności.* Wówczas więc jedynie żądanie pism niemieckich byłoby poniekąd usprawiedliwioném, gdyby udowodnić zdołano, iż sułtan sam wojnę resp. powstanie wywołał. Tego atoli na razie nikt udowodnić nie zdoła, ponieważ sułtan zajął od początku rozruchów nawet życzliwe dla Niemiec stanowisko: dopomagał im, stósownie do odnośnego paragrafu ugody, tak wojskiem swojém jako téż powagą swoją do poskromienia buntów.

Ciekawe są propozycye, jakie przedkłada kanclerzowi w celu uspokojenia zbuntowanéj ludności konsul Michachelles, który z zadziwiającą troskliwością losami kompanii się opiekuje. Radzi on przedewszystkiém, ażeby kompania ograniczyła akcyą swoją na razie jedynie na północną część zadzierżawionego wybrzeża, ponieważ całego szczupłemi środkami swemi od razu opanować w żaden sposób nie zdoła. P. Michachelles jest tego zdania, iż ludność części północnéj jest spokojniejsza i życzliwiéj dla Niemców usposobioną, niż ludność części południowéj, co wydaje się nam niezbyt wiarogodném, ponieważ i w północnéj części krwawe w ostatnim czasie zachodziły starcia. Daléj proponuje on, ażeby co rychléj wysłano siłą ekspedycyą pod dowództwem doświadczonego podróżnika w głąb kraju, ażeby przedewszystkiém starano się pokrzepić szczepy, które dostarczają ludności nadbrzeżnéj silnego poparcia. W tym celu radzi on, co najciekawsze, *zużyć zebrane na ekspedycyą ratunkową dla Emina paszy pieniądze.* Zabezpieczenie władzy niemieckiéj w zbuntowanych krajach jest bowiem, zdaniem p. konsula, potrzebniejsze, aniżeli oswobodzenie Emina paszy. Czy atoli na tak samolubną propozycyą zgodzą się wszyscy ci, którzy znaczne kwoty składali na wyratowanie jednego z najzacniejszych posłanników cywilizacyi, wątpimy. Z propozycyi konsula zanzybarskiego przekonać się atoli możemy, iż misya cywilizacyjna i filantropijna była tylko zręczną maską, pod którą kryły się samolubne cele niemieckich polityków kolonialnych.

W rażącéj też sprzeczności z tą niefortunną radą stoi list Kardynała Lavigerie do księcia Bismarcka w sprawie niewolnictwa. O ile bowiem w sprawozdaniach urzędnika niemieckiego przebija się ustawiczne jedynie troska o własną kieszeń i o zyski materyalne, o tyle w liście Kardynała występuje na pierwszy plan miłość chrześciańska i troska o moralne i materyalne dobro nieszczęśliwéj ludności murzyńskiéj. Wzruszającemi do głębi słowami wzywa Kardynał pomocy kanclerza do spełnienia wielkiego dzieła cywilizatorskiego, i donosi, że chętnieby był wstąpił osobiście do Berlina, ale dla zbytniego osłabienia i znużenia uczynić już tego nie może. Poprzednio już donosił poseł pruski przy dworze brukselskim kanclerzowi o mowie Kardynała, przyczém chwalił jego „powagę, wspaniałą postać i niezwykłą słodycz w obejściu.“ W liście swym zaznacza Kardynał, iż jeden z głównych rynków niewolniczych *Ujiji* leży właśnie w obrębie posiadłości niemieckich. Liczbę handlarzy arabskich, dyrygujących obławami na niewolników, oblicza Kardynał na 200 do 300 głów i sądzi, że oddział, złożony z 500 regularnych żołnierzy, przyzwyczajonych do afrykańskiego klimatu, łatwoby się z niemi uporał, zwłaszcza, jeżeliby nim dowodzili zdolni i obeznani ze stósunkami afrykańskiemi oficerowie, a blokada wybrzeży odcielałaby Arabom szczelnie dowóz amunicyi i broni.

Pomijając uchwały i podania obu katolickich wieców antyniewolniczych, znane czytelnikom naszym już z dawniejszych sprawozdań, zwrócimy w końcu uwagę na noty, dotyczące międzynarodowéj akcyi przeciwko niewolnictwu. Do wspólnéj téj akcyi zaprosiły Anglia i Niemcy oprócz Belgii, a raczéj państwa Congo, i Portugalii, także Francyą i Włochy. Francya oświadczyła się do pomocy gotowa. Minister Goblet oświadczył jedynie, iż sam na zezwolenie rewidowanie statków, płynących pod banderą francuską zezwolić nie może, i musi sprawę tę przedłożyć całemu ministerstwu. Pan Goblet zpóźnił się atoli, i dzisiaj już przysługuje strażującym okrętom na podstawie prawa międzynarodoweg, prawo rewizyi statków płynących pod banderą francuską w obrębie blokady bez wszystkiego.

Włochy, Portugalia i państwo Congo już do wspólnéj akcyi przystąpiły. Rząd państwa Congo przyrzekł także czuwać ściśle nad tém, ażeby na saméj rzece Congo nie wywożono niewolników. Szereg not zawartych w białéj księdze kończy notyfikacya blokady, datowana z dnia 4 grudnia r. b.

Po za projektem konsula Michahellesa nie zawiera wprawdzie rzeczona biała księga niczego, coby wyraźnie zdradzało dalsze zamiary rządu niemieckiego. Jeżeli atoli zważymy na to, iż na dowództwo ekspedycyi niemieckiéj proponuje pan Michahelles porucznika *Wissmanna*, i gdy przypomnimy sobie, iż w tych dniach właśnie powołano porucznika *Wissmanna* do księcia Bismarcka do Friedrichsruh, to łatwo przypuścić możemy, że książę Bismarck widocznie na propozycyą konsula przystać zamierza.

„O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiém.“

Praga czeska, 5 grudnia.

(X X.) Temi dniami wyszło w Krakowie pod tytułem: *„O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiém“* pismo ks. dr. W. *Smoczyńskiego*, kanonika honorowego i proboszcza w Tenczynku. Zapewne także Szanowna Redakcya „Kuryera“ już otrzymała tę publikacyą i nie omieszka zwrócić na nią uwagi. (Dotychczas nie otrzymaliśmy téj broszury). Niech mi tymczasem wolno będzie załączyć kilka słów o książce ks. Smoczyńskiego. Przekład rozpraw O. Martynowa i O. Gagaryna, którzy, choć Rosyanie, jako szczerzy katolicy oświadczają się *przeciwko* wprowadzeniu języka rosyjskiego do „dodatkowego“ nabożeństwa w Kościele katolickim pod berłem moskiewskiém, był w téj chwili nader pożądanym. Co do „nowego planu“ zniszczenia Kościoła katolickiego w Rosyi, przetłómaczonego także przez ks. kanonika Smoczyńskiego z O. Martynowa, to wystarcza czytać nieustanne doniesienia o przejściu Czechów na „starodawny obrządek Cyryla i Metodego,“ recte schizmę (świeżo nawet w Łodzi!), ogłaszane z radością w tutejszych „Narodnich Listach,“ które zresztą systematycznie pracują w myśl „nowego planu,“ — aby zrozumieć, do jakich konsekwencyi musiałby doprowadzić eksperyment tak zwanego słowiańsko-katolickiego Kościoła w Rosyi! Ks. kanonik *Smoczyński* bardzo słusznie do odnośnych trochę chłodnych uwag O. Martynowa dodaje: „I będzie wówczas jedna prawosławna rosyjska cerkiew, jeden prawosławny car, jeden prawosławny kozak i jeden prawosławny knut, smagający grzbiety wszystkich narodów.“

Wielce na czasie było téż powtórzenie *„dekretu kongregacyi rzymskiéj i powszechnéj inkwizycyi“* z 11 lipca 1877, *zabraniającego używania języka rosyjskiego* w tak zwaném nabożeństwie dodatkowém katolickiém.

Na szczególną rozwagę zasługują dodane do owych wielce pouczających przekładów a napisane w stylu Skargi własne „trzy uwagi“ ks. kanonika Smoczyńskiego. Przypomina on tam przedewszystkiem owe rokowania, które znany historyk morawski Ks. Dr. Beda Dudik, benedyktyn klasztoru Rajgern, w r. 1874 rozpoczął w Petersburgu i Rzymie celem zastąpienia biskupów polskich pod berłem rosyjskiem powołanymi z Austryi duchownymi słowiańskimi. Już wtedy, gdy te tajne zachody dostały się do publicznéj wiadomości, jako też w roku bieżącym, gdy się podobne doniesienia powtórzyły — było to na wiosnę rb. a odnośną wiadomość ogłosił berneński „Hlas,“ inspirowany właśnie przez O. Dudika, — podnieśliśmy w „Kuryerze“ całą ohydę téj operacyi, mającéj na celu wytępienie narodowości polskiéj pod sztandarem „słowiańskim,“ a nawet — o zgrozo! — słowiańsko-katolickim! Jak ściśle z tą operacyą łączą się owe prądy chorwackie, które się w sposób tak skandaliczny zaznaczyły w znanéj depeszy kijowskiéj biskupa Strossmayera, zbyteczne podnosić, i dodam tylko, że podobne słowiańskie ale antipolskie pomysły są dalszym ciągiem zalecanego już Moskwie pod koniec wieku 17go przez emigranta chorwackiego Križanicza programu „słowiańskiego“ i antipolskiego!

Ks. kanonik Smoczyński następnie zaleca założyć poufne, bez statutów stowarzyszenia ludzi rozumnych, Polaków, katolików, którzyby wspólnemi siłami starali się cztery rzeczy przeprowadzić:

1. Aby na wszystkie zjazdy katolickie wysyłali z pomiędzy siebie dwóch lub trzech mówców, dobrze przygotowanych w słowa i dowody, dla przedstawienia temu gronu, złożonemu z dobrych katolików, postępowania z nami wrogich rządów.
2. Aby układali stósowne wyjaśnienie poparte dowodami i rozsyłali je poufnie do niektórych rządów a zwłaszcza do Stolicy apostolskiéj.
3. Aby wydawali odnośną korespondencyą autograficzną w języku francuskim i niemieckim.
4. Aby starali się założyć i rozpowszechnić towarzystwo modlitwy o pokój dla naszego świętego Kościoła w ziemiach dawnéj Polski i o nawrócenie naszych wrogów.

Zaiste godne rozważenia!

Od sekretaryatu
Koła poselskiego polskiego w Wiedniu.

Koło poselskie polskie na posiedzeniu w dniu 3 grudnia obradowało nad projektem nowéj ustawy o służbie wojskowéj, ułożonym przez oba rządy austryacki i węgierski, oraz przez wspólne ministeryum państwa, roztrząśnionym przez wojskową komisyę Izby poselskiéj i nad sprawozdaniem tejże komisyi.

Po otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego p. Jaworskiego, członek wspomnianéj komisyi wojskowéj p. Chrzanowski w długim wywodzie przedstawił ważne zmiany wprowadzane przez zaprojektowaną ustawę w postanowienia dotychczas obowiązujące o służbie wojskowéj, co do wieku popisowego, co do powiększenia rocznego kontyngentu rekrutów dla armii i obrony krajowéj, co do zaprowadzenia trzechletniéj służby w obronie morskiéj, co do rezerwy zapasowéj, co do jednorocznych ochotników. Następnie opowiedział dzieje obrad nad tym projektem w komisyi izbowéj, poufne narady członków téj komisyi należących do stronnictw „prawicy“ z komi-

Kronika teatralna.

III.

Było to bardzo niedawno temu, bo w niedzielę dnia 25 listopada r. b.

U pani P. zebrało się naonczas wieczorem kilkanaście osób. Ponieważ zaś głównym celem towarzystwa tego było [illegible] próby amatorskiego teatru — a, jak dobrze już wszystkim wiadomo, wszelkie przedstawienia amatorskie są nieomal zbrodniami zdziałanemi z pogardą [illegible] wości i względności audytoryów — przeto z natury rzeczy rozmowa po szczęśliwie przebytéj repetycyi poczęła się głównie już tylko obracać w dziedzinie różnych czynów zbrodniczych, popełnionych przeciw zasadzie miłości bliźniego.

Z rozmowy téj wykazało się — o dziwo — że tego rodzaju przestępstwa mogą zostać dokonane za pomocą najniewinniejszych na pozór środków; nie potrzeba tu ani żelaza, ani arszeniku — jedna jedyna *„Szklanka wody“* staje się czasem dostatecznie wymownem „corpus delicti.“

Ową fatalną jakąś szklankę wody widział był także i stary mój kolega i przyjaciel S. znajdujący się między nami tego wieczora. Nie mógł jéj widocznie strawić i zapomnieć — energicznie dopominał się głowy winowajcy. Ale tu nie było fenomem; zbrodnia dokonaną została niewątpliwie — ale nie było wcale podsądnych; przynajmniéj trudném było wielce skonstatować, kto tutaj właściwie zasiąść był winien na ławie obżałowanych. Czy ja, co szklanki owéj wody mieli zapragnąć — czy ci, co ją coprędzéj podać rozkazali — czy wreszcie ci, co polecenie bez wahania spełnili?

Już to w takim razie najniebezpieczniejszą jest rola widocznego wykonawcy — podczas gdy t. z. „intellektualny sprawca“ bezpiecznie za niego najczęściéj się ukryje. Tak i tutaj prawdziwie i we wszelkich znaczeniach niebezpiecznemi stały się owe role Bolingbroka, Mashama, królowéj Anny, lady Marlborough i wszelkie inne, zachodzące w komedyi Scribego.

Zdania były wprawdzie podzielone; pani P. znana ze zapału dla sztuki dramatycznéj — przywiązana szczerze do naszéj poznańskiéj sceny, a przytém zawsze dobra i poczciwa, pragnęła wszystkich uniewinnić; dowodziła ona, że koniec końcem nikt nie chciał podać téj „Szklanki wody“, a lady Marlborough raczéj stłuc ją wolała, niż przekazać potomności — niechaj więc pójdzie ona w ciemnie zapomnienia! Znalazł się prócz tego jeszcze jeden i drugi głos uwzględniający.

Cóż — kiedy ten niegodziwy Karolek S., łączący z wielomą jak najpiękniejszemi zaletami małą wadę zaciętego obstawania przy raz powziętém zdaniu, i tym razem wziął na kieł — twierdząc co następuje:

„Nie wchodzę w żadne powody i przyczyny. Nie uwzględniam i nie tłomaczę nic. Siedząc w teatrze nie wdaję się w żadne refleksye — nie pamiętam, zkąd przyszedłem i gdzie się znajduję. Wpadłem do niego, ot po prostu gdzieś z nieba, i obojętném mi jest, czy jestem w Paryżu, czy w Poznaniu. Sztuka jest absolutną, bezwzględną — i tak ją téż sądzić wypada. Cóż mnie obchodzi, że najtrudniejsza sztuka po jednéj lub dwóch może przedstawioną została próbach? Niechajby ani jednéj nie było próby — ale niech grają dobrze. Sto prób nie zmniejszy tu zasługi dobrego przedstawienia — a nie uniewinni złéj gry i to — że żadnéj a żadnéj repetycyi nie urządzono.“

Zapatrywanie przyjaciela Karola odniosło poniekąd tryumf, jak każde zdanie, które prócz pewnéj dozy słuszności posiada właściwość stanowczości i dobitnéj dykcyi.

Pani P. była w rozpaczy. „Jakaż w tém niesprawiedliwość!“ wołała z przejęciem. „Jakżeż można nie uwzględniać zewnętrznych okoliczności tak tutaj, jak i wszędzie indziéj? O ileż łatwiéj grać ową „Szklankę wody“ artystom *Théatre français* po raz pięćdziesiąty i piąty po półrocznych ćwiczeniach, aniżeli naszym Poznańczykom, co po dwóch lub trzech próbach raz bodaj na rok mogą ją przedstawiać! Czyż nie więcéj talentu okaże może ten, który bez przygotowania choć jeden szczegół zdoła pochwycić i oddać — aniżeli ten, co odtworzy w końcu i całość po setnych studyach i poprawkach?....“

Ale Karolek był nieubłagany. Powtórzył on z większym jeszcze naciskiem:

„O to wszystko nie pytam i pytać nie mogę. Nie wiem i nie jestem ciekawym tego, ile godzin lub miesięcy poświęcił malarz lub rzeźbiarz na stworzenie swego dzieła. Nie pytam więc i o zakulisowe losy przedstawienia. Było ono dobre lub złe — i podług tego jedynie oceniam aktorów.“

„Ależ wszystko jest względném na świecie i tylko na mocy względów i porównań może być sądzoném!“ Tym ostatecznym środkiem broni pani P. do upadłego sprawy naszych artystów.

„Z wyjątkiem sztuki“ — odpiera Karol — a w końcu dodaje: „Gdyby jednak można było na afiszu umieszczać różne uwagi, tyczące się losów prób i przedstawienia — gotówbym Pani poczynić pewne ustępstwa. Ot, gdybym tam n. p. wyczytał, że artysta X. w południe otrzymał rolę Hamleta lub Romea, a gdyby artysta ten grał ją wieczorem choć znośnie tylko — natenczas bezwarunkowo oświadczyć musiałbym, że grał ją *aż za nadto dobrze.* Póki jednak tego rodzaju notatek nie będzie się drukować na afiszach, zdania mego nie zmienię.“

Ostatni ten argument do reszty jakoś przekonał wahających się i niepewnych; i panie Emilia i Marya — i milczącą dotychczas część towarzystwa zwartym szeregiem stanęła po stronie Karolka.

* * *

Pozostawiam Ci w zupełności, Bracie Czytelniku, wolność przejścia do obozu pani P., lub przyjaciela S. Jako recenzent teatralny nie zabierałem głosu w owéj dyspucie, nie chąc mówić ani *pro* ani *contra.* Co więcéj — dotychczas jeszcze nie zdołałem sobie ostatecznie wyrobić stanowczego zdania — czy przedmioty sztuki oceniać wypada z bezwzględnego, czy téż raczéj z względnego stanowiska. Ponieważ jednak z usposobienia osobistego skłaniam się do zapatrywania, że *absolutu absolutnie nie ma na świecie* (i że chyba to właśnie jest absolutem), przeto gotówem i ową poszczególną sprawę przedstawień scenicznych — również jak i wszystkie inne — traktować ze stanowiska tysiącznych „względów i urzędów.“

* * *

W usposobieniu tém utwierdziły mnie dwa ostatnie przedstawienia sceny naszéj, to jest *„Ptaków niebieskich“* i *„Wielkiego bractwa.“* Przekonałem się raz bowiem jeszcze, że i owo „dobrze“ lub „źle“, mające być ostatecznym predykatem dla gry artystów, jest znowu bardzo względném — a warunkowaném nie tylko już przez samą ową kwestyą talentu, a daléj i pracy artystów — ale także w jak największéj mierze przez rodzaj sanéj sztuki, przez literacką jéj fakturę. Pewien rodzaj dzieł dramatycznych, a zwłaszcza komedyi — posiada tę własność, że i bez wielkich prób i studyów pomyślnie przedstawi się na scenie, jeśli tylko dopisze inteligencya i werwa aktorów. Są to owe rzeczy traktowane w głównych, grubych zarysach — szkicowane na efekt — bez pretensyi do prawdziwych wyżyn sztuki. Do nich należy znaczna część dzisiejszych dramatów, melodramów, komedyi i wodwilów. Ponieważ sam autor akcyą, charaktery i sytuacye w grubych, szkicowych trzymał tu zarysach, przeto wystarczy dla scenicznego odtworzenia dzieła jego taka sama ogólnikowa, byle efektowna faktura. Biada jednak tym, co w podobnych warunkach i z podobnemi środkami chcieliby się rzucać na przedstawienia szekspirowskich dramatów — pierwszorzędnych francuzkich komedyi. Rezultatem tego rodzaju śmiałości bywa nie jedna szklanka, ale ceber wody lodowatéj wylanéj na publiczność.

Inaczéj jednak z pomienionemi utworami lżejszego autoramentu. Że tutaj talent i werwa aktora najgłówniejszemi są czynnikami — a zbyt wiele poprawek i repetycyi nie potrzeba — o tém świadczy wymownie tyle komedyi ze wszech miar pomyślnie na scenie naszéj przedstawionych, o tém świadczą mianowicie i przedstawienia z ostatniego wtorku i soboty.

„Ptaki niebieskie“ Przybylskiego jest to komedya zbudowana na tle co prawda aż zanadto prawdziwem a smutnem. Dziwną jéj właściwością jest to, że widz nie odczuwa tu jakoś zupełnego a zupełnego braku akcyi — bo autor umie go dostatecznie zająć i zabawić bogatą kolekcyą ciekawych typów, nakreślonych ogólnikowemi wprawdzie, ale bardzo śmiałemi

parafian mają obowiązek umieć, po polsku. To też pismo takie powinno wychodzić albo całkiem po polsku albo po polsku i po niemiecku. Podpada to dziwne branie się tem więcéj, że pismo wychodzi w rezydencyi biskupa wrocławskiego Koppa, a jednak nie tworzy jednego pisma z pismem przeznaczonem dla dyecezyi wrocławskiéj. Sądzę tedy, usłyszawszy już zdania księży innych, że trafię w myśl współbraci, jeżeli w ten sposób publicznie poproszę redakcyą resp. ekspedycyą wrocławską, aby nas nie nasyłała swem pismem, tem więcéj, że dostajemy pismo podobne „Anzeiger für die katholische Geistlichkeit Deutschlands," które ma daleko więcéj wartości od nowo powstałego; w przeciwnym razie zmuszeni bylibyśmy zwracać nadsyłane numera, aby pokazać, że nie chcemy być wspólnikami tych, którzyby nawet za pomocą pism czasowych popierać chcieli germanizacyą naszych archidyecezyi. — Kupcy, którzy ze swemi towarami chcą trafić do nas, mogą z większą korzyścią umieszczać swe anonse w Waszem piśmie.

X. W. S. A.

Gniezno, 9 grudnia.
(Rozwiązanie sejmiku).

Sejmik powiatowy gnieźnieński, który się tutaj odbywał w dniu 6 bm. we czwartek, został rozwiązany przez p. landrata po ½ godzinnych obradach. Chodziło o projekt, opracowany przez wybraną na przeszłym sejmiku *komisyą drożną*. Komisya przesłała swój elaborat panu landratowi i zaproponowała budowę nowych żwirówek w kierunku ku Kłecku. Nie wiadomo — z jakich to powodów pan landrat o tymże elaboracie — nic nie wspomniał, natomiast przedłożył nowy projekt własny, proponujący budowę zwirówek w kierunku ku powiatowi średzkiemu. Ponieważ komisya dopominała się o te słusznie praw swoich i żądała przedłożenia swego projektu, przeto pan landrat sesyą zakończył. Niewiadomo, jaki ta sprawa weźmie obrót, boć przecież jeżeli sejmik komisyą wybrał — toć należało jéj projektu nie kłaść ad acta, lecz przedłożyć go sejmikowi. Sprawa ta wywołała nie bez słuszności pewną sensacyą.

Wiedeń, 8 Grudnia.
(Ustawa wojskowa).

(≡) Na wczorajszem posiedzeniu izby poselskiéj rozpoczęły się rozprawy nad ustawą wojskową. Oprócz ministra obrony krajowéj, generała *Welsersheimba*, przemawiali 4 posłowie, w imieniu „niemieckiéj lewicy" *Plener*, w imieniu klubu czeskiego *Rieger*, w imieniu klubu niemiecko-narodowego *Jerschatta*, w imieniu frakcyi młodoczeskiéj *E. Gregr*.

Dla czego lewica, która w r. 1873 tak namiętnie opierała się uchwaleniu ustawy wojskowéj na lat 10, teraz głosować będzie za przedłożeniem tejże ustawy? P. *Plener* tłomaczy to najprzód tem, że w zapatrywaniach ludności zaszła zmiana, że oswoiła się z potrzebą nie szczędzenia ofiar na wojsko; powtóre zaś tem, że stan finansów w ostatnich latach znacznie się się polepszył. Właśnie z ust Plenera to uznanie zasług ministra skarbu jest nader cennem. W dalszym toku swéj mowy p. Plener zaznaczył, że nienawiści i złowrogie zamęty *Rosyi* zmuszają Austryą do utrzymywania tak znacznego wojska, wreszcie starał się wykazać, że polityka zagraniczna, oparta na sojuszu z Niemcami, pozostaje w rażącéj sprzeczności z polityką wewnętrzną, która usuwa żywioł niemiecki na bok i faworyzuje dążności słowiańskie. Możnaby p. Plenerowi odpowiedzieć, że właśnie zadowolenie Słowian austryackich jest wybornym środkiem do sparaliżowania wszelkich intryg rosyjskich.

Zaznaczył to zaraz drugi mówca dr. *Rieger*, który zapewniwszy, że także Czesi, nie z sympatyi dla Niemiec, ale ze względu na interes państwa, zgadzają się na sojusz austryacko-niemiecki, następnie bardzo solennie wyparł się wszelkich tendencyi panslawistycznych lub panrosyjskich. Przywódzca czeski oświadczył, że naród historyczny, jak czeski, żadną miarą nie może się zgodzić na experyment zlania się językowego i religijnego z Rosyą, jak się tego domaga np. Łamański. Dodał bardzo słusznie, że w razie rozpadnięcia się Austryi, Czechy dostałyby się pod panowanie Niemiec albo Rosyi (z pewnością Niemiec!) i że jedno byłoby równém nieszczęściem, jak drugie. „Czyż los, jakiego doznają *Polacy* pod panowaniem rosyjskiém, może nas zapełnić zapałem dla Rosyi? Albo na los, jakiego doznawają w Prusiech, mogłyby się nam wydawać rajem? Tylko Austrya zapewnia nam przyszłość. Każdy wał, którym ubezpieczamy dynastyą, jest także dla naszego narodu wałem obrończym i dla tego głosować będziemy za ustawą wojskową."

Minister br. *Welsersheimb* bardzo dobitnie odpowiedział na wywody Plenera o rzekomej sprzeczności pomiędzy polityką zagraniczną a wewnętrzną. Przypomniał on, że sojusz austryacko-niemiecki został zawarty równocześnie z powołaniem hr. Taffego do steru rządu i że w czasie 6-letnich rządów Taaffego sojusz nie tylko się nie rozchwiał, lecz przeciwnie utwierdził, i że wszystkie narody i wszystkie główne stronnictwa sujusz ten popierają. Czyżby tak było, gdyby panował wyłącznie niemiecki gabinet?

Poseł *Jerschatta* wygłosił gorący wiersz na Niemcy i sojusz z Niemcami.

Dr. E. *Gregr* w bardzo długiéj mowie na nute de omnibus rebus et de quibusdan aliis dowodził, że Młodoczesi (cała ta frakcya liczy 8 członków) zgadzają się na ustawę wojskową, nie ze względu na sojusz z Niemcami, lecz przeciwnie dla tego, ponieważ pragną, aby Austrya w chwili, gdy się zechce odwrócić od tego sojuszu, była jak najpotężniejszą. Jest to frazes, wygłoszony dla popisu. Pewną zręczność p. Gregr okazał w tem, że nie dotknął wcale kwestyi rosyjskiéj.

Wszyscy czteréj mówcy, którzy wczoraj zabierali głos, nie należą do rzędu — dyplomatów izby poselskiéj. Owszem odznaczają się raczéj gorącym temperamentem, niż dyplomacyą. Dyplomaci przemówią dopiero na wtorkowem posiedzeniu i to *Jaworski*, jako generalny mówca za ustawą, baron *Bärnreither* (z gminy wielkich właścicieli centralistycznych) jako generalny mówca przeciwko ustawie, wreszcie sprawozdawca hr. *Kińsky*.

Zresztą rozprawy ogólne ponowią się przy kilkunastu artykułach ustawy, która ich liczy 70.

NIEMCY.

* Berlin, 9 listopada. Hr. Herbert Bismarck powrócił już z Friedrichsruh do Berlina. Podobno ma on zastępować księcia kanclerza przy obradach nad sprawą wschodnio-afrykańską.

— *Proces* wytoczony wolnomyślnéj „Kieler Ztg" o przedrukowanie pamiętników cesarza Fryderyka z roku 1866, prokuratorya królewska cofnęła.

— *Rząd przeznaczył* 100,000 marek na nagrody dla najlepszych projektów pomnika cesarza Wilhelma. — Konkurs wkrótce zostanie rozpisany.

— *W czwartek* wieczorem odbyło się w Berlinie zebranie katolików berlińskich w sprawie niewolnictwa afrykańskiego. Na zebraniu tém przemawiał radzca legacyjny Kehler. Szczegółowe sprawozdanie podamy jutro.

— *Termin* audyencyjny w procesie Geffkena odbędzie się podobno dopiero na wiosnę w sądzie rzeszy w Lipsku. O uwolnieniu oskarżonego nic na razie nie słychać.

ROSYA.

* Wstrzymanie debitu. „Riż. Wiest." dowiaduje się ze źródła wiarogodnego, że główny zarząd prasy już wydał rozporządzenie, wzbraniające pismu „Deutsche Post" wstępu do Rosyi. Wydawcą i redaktorem tego pisma jest baron Grotthus, który obecnie przebywa w Berlinie. Główny zarząd prasy rozkaz swój motywuje tem, że „Deutsche Post" systematycznie agituje przeciwko polityce rządu w prowincyach nadbałtyckich.

WŁOCHY.

* Z kół watykańskich piszą do „Pol. Corresp."

Konsystorz, który miał się zebrać w ciągu grudnia, został odroczony i zbierze się dopiero w styczniu, a może nawet aż w marcu r. p. Wszystkie obiegające wiadomości o nowych purpuratach należy uważać za przedwczesne. Pewną jest tylko nominacya asesora św. Oficyum, msgr. d'Annibale, którego Papież sam zawiadomił o rychłém wyniesieniu do godności kardynalskiéj. Doniesienia, dotyczące zagranicznych prałatów, polegają na domysłach i kombinacyach. Pierwszym powodem odroczenia konsystorza była ta okoliczność, iż rokowania między Kuryą a rządem francuzkim w sprawie kreowania kilku Kardynałów francuzkich nie doprowadziły dotychczas do żadnego wyniku. Ambasador republiki przy Stolicy świętéj powróci prawdopodobnie dopiero w ostatnich dniach grudnia na swoją posadę i przywiezie, jak się zdaje, także instrukcye, które umożliwią ostateczne porozumienie pod względem mianowania Kardynałami prałatów francuskich. Obiegające ostatniemi czasy doniesienie o rzekomym zamiarze Stolicy św. udzielenia purpury kardynalskiéj Arcybiskupowi kolońskiemu, oraz o rzekomych przeciwieństwach między Watykanem i rządem berlińskim, który miał zaproponować do kapelusza kardynalskiego Biskupa wrocławskiego, są zupełnie bezzasadne. Gdyby w ogóle na najbliższym konsystorzu miał być zamianowany Kardynałem jeden z Biskupów niemieckich, to w pierwszym rzędzie dostąpiłby tego zaszczytu Arcybiskup monachijski.

— Nuncyusz monachijski, książę Ruffo Scilla, otrzymał urlop dla poratowania zdrowia w łagodniejszym klimacie włoskim, a uważają za rzecz więcéj niż prawdopodobną, iż nie powróci on już na swą posadę w Monachium, lecz otrzyma albo większe Arcybiskupstwo włoskie lub jakiś urząd kardynalski.

— W ostatnich dniach ukazał się nowy tom mów Papieża Leona XIII. Mowy te formą i treścią dają świadectwo świeżości umysłu i siły fizycznéj Ojca św., który mimo 80 roku swego życia miał, w ubiegłym roku nie mniéj jak 76 przemówień.

Królewna w celi klasztornéj.

(Dokończenie.)

Dnia 11 kwietnia 1770 r. królewna Marya Ludwika zamieniła stroje książęce na ostry habit Karmelitanki i przyjęła nazwę Siostry *Teresy od św. Augustyna*. W kilka dni po obłóczynach odwiedziły księżne Wiktorya i Zofia Siostrę Teresę w jéj klasztornem ustroniu; widząc ją w habicie, wybuchły płaczem. Siostra Teresa pocieszała królewny, twierdząc, że zupełnie jest szczęśliwą. Ponieważ zbliżała się godzina kolacyi, księżne zapragnęły być obecnemi przy niéj, tém więcéj, że było to po Wielkanocy, post wielki się ukończył, spodziewały się zatém lepszego posiłku dla zakonnic. Tymczasem wniesiono mleko kwaśne i kartofle, które Siostra Teresa z największym apetytem zajadała. — Marya czuła się zupełnie szczęśliwą w cichéj, ubogiéj celce klasztornéj. W jednym z listów do przyjaciółki tak pisze: „Wszystko tu oddycha wonią niebios, wesołością anielską. Właśnie wracam z rekreacyi, gdzie się serdecznie uśmiałam, jakkolwiek dostałam kilka smutnych listów (z dworu). Patrzaj! jaką podnietą do wesołości jest czyste sumienie." Później pisze co następuje: „Twarde posłanie moje cię wzruszyło? Nie żałuj mnie, znakomicie na niém sypiam; dzisiaj osiem godzin przespałam. Zapewniam cię, moja droga, nie masz nic w tém okropnego, jeżeli rozważymy, co Chrystus dla nas cierpiał. Zresztą nie widzę nic w tém trudnego. Przyznaję się ze wstydem, że podczas gdy inni budują się mną, ja śpię na sienniku lepiéj niż w łóżku puchowém."

Jedna rzecz tylko sprawiała jéj trudność: nie mogła klęczeć bez oparcia przez dłuższy czas; odprawiwszy nowennę wraz z inną nowicyuszką, i tę trudność pokonała. Wśród umartwień, ćwiczeń duchowych upłynął czas próby; dnia 21 września 1771 dzwony miasta zwiastowały uroczyście, że Siostra Teresa złożyła — śluby wieczyste.

Przez cały czas klasztornego życia była wzorem pobożności, pokory, łagodności. Kilkakrotnie sprawowała ważne urzędy w zakonie; wybrano ją na przewodniczkę nowicyuszek, wreszcie na przełożoną. Ponieważ według reguł zakonu tylko 3 lata urząd ten dzierżyć mogła, dla tego Siostry postanowiły udać się do Ojca św. z prośbą, aby świątobliwą ich przełożoną dozgonnie potwierdził; Marya Teresa oparła się temu stanowczo.

Nie tylko w zakonie cieszyła się Marya Teresa szacunkiem; sława jéj cnót daleko po za mury klasztorku się rozeszła. Gustaw IV Waza, król szwedzki, będąc w Paryżu wyjednał sobie pozwolenie odwiedzenia królewny w jéj celi. Wzruszony prawie do łez widokiem ostrego habitu, twardém łożem i ubogiemi sprzętami, zawołał zdumiony: „Tutaj to mieszka córka króla Francyi?!" „Jednak — odparła królewna — lepiéj się tutaj sypia jak w Wersalu!" Król nie wierzył oczom widząc drewnianą łyżkę i kubek gliniany w biednym refektarzyku klasztornym. „Nie! — zawołał — Paryż i Francya, Rzym i Włochy nic podobnego nie posiadają. Nigdzie cudowniejszéj nie widziałem rzeczy, jak w klasztorze Karmelitanek w St. Denis." — Podobnych uczuć doznali cesarz Józef II, książę Henryk pruski i inni na widok „królewny w klasztornéj celi."

Pod ciężkim i szorstkim habitem nosiła jeszcze Marya Ludwika włosiennicę, ostre powrozy i inne narzędzia służące do umartwień; nazywała je dowcipnie „przyborami toaletowemi Karmelitanki." Gdy Ludwik XV ciężko zachorzał, podwoiła świątobliwa jego córka posty, czuwania, umartwienia tak dalece że zdrowie jéj mocno ucierpiało. Na prośby zakonnic zakazał Jenerał zakonu siostrze Teresie dalszych umartwień ze względu na wątłe jéj zdrowie. Lecz Karmelitanka-królewna padłszy do nóg przełożonego, zawołała z płaczem: „Ojcze, król umiera! Wszakże nie tylko dla mego, ale i dla jego duszy zbawienia tu przybyłam. Czyż mogę uczynić za wiele dla duszy tyle dla mnie drogiéj?" Superior zamilkł; zaprawdę wiele łez ciążyło na sumieniu króla! Cienie śmierci zaległy wkrótce dwór królewski; dzwony w St. Denis żałobnym jękiem się odezwały, echo psalmów rozległo się pod sklepieniem kościoła „Miserere ei Deus", zmiłuj się Panie nad duszą króla. Podziemia grobów rozwarły się, by przyjąć na krótki — niestety — spoczynek zwłoki Ludwika XV, aż je ręka motłochu nie shańbi i rozrzuci prochy królewskie na wsze strony — dies irae!

„Le roi est mort — vive le roi!" Na dworze wersalskim, w pysznym Luwrze nie masz czasu na smutek i żałobę; nowy król, obok niego urocza Marya Antonina, córka cesarza, nowe gwiazdy na dworskiém niebie; strumień zabaw na chwilę wstrzymany popłynął daléj, szumnie, wesoło; „le desiré," król upragniony, nie ziścił nadziei mimo dobrych chęci; lud szemrał, widmo rewolucyi zbliżało się cicho, ale ustawicznie, zbliżał się dzień pomsty „dies irae" — a król się bawił.

W cichéj kaplicy karmelitanek modli się św. Teresa; po bladéj, pięknéj twarzy, na któréj posty i pokuty wyryły święte, ale smutne ślady, płyną łzy: „Boże zmiłuj się nad królem, nad Francyą;" może myśli świętéj królewny zwróciły się w tych chwilach tam, na północ, ku temu narodowi, którego krew w jéj płynęła żyłach, nad którym dziad jéj panował; nie były jéj obce i obojętne losy narodu, który w tym czasie szamotał się w żelaznych pętach, zrywał się do wolności, aby utonąć wkrótce „w morzu łez i krwi."

Nowe ciosy spadły wkrótce potém na królewską Karmelitankę. Rozpoczęto walkę z Kościołem, ze zakonami, na czele wrogów klasztorów stanął Arcybiskup Tuluzy! Zabolało serce świątobliwéj zakonnicy; wpływem swoim u dworu zdołała na chwilę wstrzymać katastrofę. Nieprzyjaciele postanowili ją zgładzić i wymyślili sposób iście szatański. Św. Teresa, zupełnie zdrowa, otrzymała pewnego dnia paczkę z napisem: „relikwie;" otworzyła skwapliwie pudełko, lecz miemane relikwie posypane były proszkiem zatrutym; strasznym był skutek jadu, wśród cierpień niewymownych św. Teresa umarła dnia 23 grudnia 1787. Padła ofiarą skrytobójczych wrogów wiary św. Bóg uświetnił jéj zwłoki cudami, a Pius IX nadał jéj w roku 1873 tytuł „venerabilis," to jest godnéj uwielbienia. Życie jéj było pasmem pokuty i ofiar za grzechy innych, śmierć porównać można z męczeństwem, postać jéj anielska równym blaskiem cnót jaśnieje w celi klasztornéj jak postać najszlachetniejszego z Bourbonów św. Ludwika, którego godną była prawnuczką.

Takiem było życie, taką śmierć słynnéj swojego czasu, a dziś na równi prawie ze świętymi czczonéj „królewny w celi klasztornéj."

Zbąszyń, 19 października 1888.

Ks. B. Krz.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 10 grudnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król zezwolił na przeniesienie prezydenta senatu Hagensa przy sądzie nadziemiańskim w Poznaniu w tymże charakterze do kamergerychtu — a sędziego ziemiańskiego Reichela w Pile mianował dyrektórem sądu ziemiańskiego w Gnieźnie.

---

* ***Z powodu artykułu*** „W sprawie Mansyonaryy." Obok wymienionych mansyonaryatów w Buku, Krobi i u św. Wojciecha w Poznaniu, umieszczono też mansyonaryaty w Srodzie jako wikaryaty. A przecież mają oni swój własny majątek utworzony z dawniejszych kanonikatów kolegiackich i z altaryi i osobną ordynacyą, nadto nic nie pobierają od proboszcza, ale raczéj proboszcz, mając poruczoną część obowiązków mansyonarskich, otrzymuje za to wynagrodzenie z kasy mansyonarskiéj. *Ks. W. S. A.*

* ***W ostatnim*** numerze „Kraju" pan Domarat mści się na „Kuryerze" za artykuł p. t. „Niefortunny korespondent", a przychodzi mu tym razem w pomoc sama redakcya w artykule p. t. „Z Tygodnia." Tak p. Domarat, jak i redakcya „Kraju" wojują najpospolitszemi komunałami, ale nie zbijają uczynionego przez nas p. Domaratowi zarzutu, że swém przesadném wysławianiem odniesionego wrzekomo przez nas przy ostatnich wyborach do sejmu pruskiego zwycięstwa po prostu.... *okłamał* redakcyą i czytelników „Kraju." Tu l'as voulu....

* ***Nie zawadzi pamiętać i o tém.*** W „Schlesische Volks Ztg" (nr. 566, dodatek I. z dnia 8 grudnia) w artykule nadesłanym redakcyi o stósunkach ekonomicznych na Górnym Ślązku powiedziano wyraźnie co następuje:

„Germanizowania samego, jako takiego, nikt ganić nie myśli; Górnoślązak może i powinien nauczyć się po niemiecku, ale nie w sposób, jaki obecnie powszechnie przyjęto." Redakcya „Schles. Volks Ztg" nie zrobiła w obec tego ze swéj strony żadnego zastrzeżenia. — Ta sama nic, tylko inny numer....

* **Na Czytelnie Ludowe.** 50 fenygów za zmianę 500 markówki saskiéj. — Razem z poprzedniemi 10,90 marek.

* **Woda w Warcie.** Z Pogorzeliey nadeszła w piątek wieczorem depesza, że tamże woda opadła o dalsze 25 cm. t. j. do 2 m. 6 ctm. a w sobotę do 1 m. 84 cm.

U nas wodomierz wskazuje 2,66 m., od wczoraj rana o 12 cm. mniéj.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek obraz ludowy ze śpiewami „Sobkowa zagroda".

W czwartek na benefis p. Aleksandry Trapszowéj po raz pierwszy komedya przez Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Pospolite ruszenie".

* **Wydział przyrodniczy** Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie przyszłe swe posiedzenie w środę dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: 1) Wykład p. Koszutskiego: „Zkąd i w jaki sposób czerpią rośliny uprawne potrzebny im azot" (referat z pracy Hellrigla). 2) P. dr. Ulatowskiego referat z dzieła profesora Magenera o klimacie poznańskim. 3) Sprawy bieżące: sprawozdanie komisyi meteorologicznéj; uchwała co do mających być zaprenumerowanemi czasopism. O liczny udział uprasza się. J. Szymański.

* **Walne zebranie** Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu odbędzie się jutro we wtorek dnia 11 b. m. wieczorem o godzinie 8½ w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku nr. 58. Na porządku dziennym odczyt p. mecenasa Trąmpczyńskiego „O kontrakcie kupna".

Dla ważności i nagłości załatwić się mających spraw prosimy szanownych panów członków o jak najliczniejsze przybycie.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

* **Osobom** interesowanym przypominamy, że przedmioty na wystawę terminatorów i ręcznych prac kobiecych przeznaczone, nadesłane być winny pod adresem pp. J. & T. Kamieński. Poznań, Stary Rynek 73.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

* **Pierwszy śnieg** (który już dawno t widzieli niektórzy korespondenci rzekomo znańscy do gazet zamiejscowych) począł po godzinie 1 padać w Poznaniu.

* **Zwracamy** uwagę czytelnikom naszy nadzwyczajny dodatek pisma naszego w merze dzisiejszym, tyczący się nowego wy nia „Pana Tadeusza" z ilustracy Andriollego. Nakładca p. Alten przysłużył się społeczeństwu naszemu, piękną tę publikacyą w zmniejszonym form i za bardzo przystępną cenę.

* **Patrole wojskowe,** przebiegające forteczne, otrzymały od 1 grudnia ostre na

* **Niemieckie** Stowarzyszenie wyborcze powiaty poznański wschodni i zachodni rzyło się tu w Poznaniu w sobotę.

* **Dziś rozpoczęły się** roki sądów sięgłych pod przewodnictwem dyrektora ziemiańskiego Weitzenmillera, Oskarżeni gospodarz Kaźmierz Gołębiewski z Mar wa o podpalenie (obrońca adwokat Salz). tro stanie stolarka Anna Buchwaldowa, larz Wincenty Buchwald, dysponent S sław Buchwald ze Sremu, o oszukańcze kructwo (obr. adw. Dziorobek i Cichow W środę, dnia 12 b. m., szewcowa E Emilia Schiche z Czerwonaka o krzywo siestwo (obr. refer. Wentzel) i handl Roza Lewinsohn z Soboty o krzywoprzysię (obr. adw. Herse). W czwartek, dnia 1 m. niezamężna Michalina Majunke z Pozn o rabunek (obr. adw. Fahle), robotnicy F ciszek Bertrand, Jan Szymański i czela rzeźnicki Jan Siejak z Poznania o rab (obr. adwokaci Trąmpczyński, radzca spraw Szuman i Schottlaender). W piątek, dnia b. m. zarządzca poczty Ignacy Kubliński Kostrzyna o sprzeniewierzenie i sfałszow dokumentów (obr. adw. Salz).

Pomiędzy sędziami przysięgłymi zasia pp. hr. Seweryn Bniński z Gułtów, budo czy rządowy Jan Rakowicz z Poznania, pisc August Cichowicz z Poznania, kontr katastrowy Stanisław Clausen ze Srody, Ma Stablewski z Chytrowa, dzierżawca K Nawrot z Jaskułek, Edmund Żółtowski z szkowa.

* **Z Gniezna** donoszą nam, że tam bezpłatnego członka magistratu wybrany z w myśl naszéj niedawnéj korespondencyi karz p. Klemens Kugler — z czego wszy są zadowoleni.

* **Wolsztyn.** W dniu 14 z. m. nalicz tu 92 konie i 48 sztuk bydła rogatego.

* **Szamotuły.** Dnia 20 b. m. odbędzie tu sejmik powiatu szamotulskiego.

* **Strzelno.** Do zarządu melioracyi goplańskiéj zostali na dniu 19 i 22 l pada roku bież. wybrani następujący panow członkowie Poniński z Kościelca, Mlicki z Os wka, Stubenrauch z Łęga, Kozłowski z I ska, Timm z Dziewy; zastępcy: Grabsk Kruszy podl, Trzciński z Ostrowa, He z Kruświcy, Łyskowski z Bąkowa, Jan z Paprsa.

* **Kościerzyna.** Nabyta na kolonizac niemiecką majętność Lipusz została już parcelowana; plan kolonizacyjny znajduje obecnie w landraturze.

* **Curiosum.** Wiadomo, że w Suchostr gach pod Tczewem stanął pomnik dla zm łych w Tczewie w r. 1866 jeńców austry kich. „Kuryer Lwowski" pisze, że pomnik stanął „na pamiątkę poległych żołnierzy w twie pod Tczewem (Prusy Zachodnie) w nie w r. 1866".

* **Pożar miasteczka.** W miasteczku L towszczyzna w gubernii wileńskiéj szerzył dnia 4 b. m. znaczny pożar. Spłonęło ogół 79 domów, nie licząc zabudowań gospod skich, których drugie tyle poszło z dym Przy ratowaniu synagogi 19-letni Abra Rozenblum został tak silnie poparzony, zmarł w kilku godziuach. Kilku innych dów otrzymało mniéj lub więcéj silne po rzenia. Podpalacza Joska Herszberga zdoł odszukać w mieszkaniu innego żyda Ritt berga. Obu aresztowano.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 1 grudnia św. Damazego Papieża.

Wschód słońca o godzinie 8 minut
Zachód o godzinie 3 minut 44

Telegram giełdowy

Berlin, 10 grudnia 1888. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	8	10
Poznańa słabiéj.		
na grudzień	177 25	175
na kwiecień-maj	203 —	3 C1
Żyto słabiéj.		
na grudzień	154 25	152
na kwiecień-maj	157 —	—
Olej rzep. słabo.		155
na kwiecień-maj	59 10	58
na maj-czerwiec	— —	—
Okowita słabo.		
eksportowa	34 40	34
na grudzień-styczeń	34 10	34
na kwiecień-maj	35 90	35
na maj-czerwiec	36 30	—
spożywcza	53 60	53
na grudzień-styczeń	53 70	53
na kwiecień maj	55 30	55
na maj-czerwiec	55 80	—
Owies		
na grudzień	136 50	136
Wyp.-żyta wsp.	250	18
Wyp.-okowity kw. eksportowa	60,000	40,0
„ „ „ spożywcza.	10, 00	60,00
Kurs z dnia	7	8
Consol. 4%	107 90	107
Consol. 3½%	104 —	104
Poznańskie 4% listy zastawne	101 80	101
Poznańskie 3½% listy zastawne	101 —	100
Poznańskie listy rentowe	104 80	104
Austryackie banknoty	167 40	167
Austryacka renta srebrna	68 80	68
Rosyjskie banknoty	206 40	206
Rosyjskie consol. 1871	— —	—
Rosyjskie listy zastawne	91 —	91
Polskie 5% listy zastawne	60 25	60
Polskie likwidacyjne listy zast.	54 90	54
Węgierskie 4% renta złote	83 90	83
Austryackie kredytowe akcye	158 10	157
Austryackie francuskie koleje	104 50	104
Lombardy	41 10	41
Usposobienie spok.		

Dodatek